CZARNA KSIĘGA PIS. PISOWSKA LISTA PŁAC
SPRAWDŹ, KTO I ILE ZARABIA DZIĘKI WŁADZY

GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 10 października 2023 | Redaktor prowadzący Waldemar Paś | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 236.10428, 4 Nakład 60 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Debata w TVP

„TŁUSTE KOTY, PAKUJCIE KUWETY"

Aby niewielu obejrzało debatę z Tuskiem – prorządowa TVP robiła wszystko, by obniżyć rangę przedwyborczego starcia polityków. Zmieniono godzinę z 21 na 18.30, gdy przed telewizorami zasiada mniej widzów. Główny program informacyjny „Wiadomości" TVP 1 temat przemilczał. Kto wypadł najlepiej, a kto najgorzej? ▶ 3

Kraj

Gdy nie będzie rządu

A co, jeśli nie powstanie nowy rząd? Jak silnie jesteśmy przywiązani do swoich partii? Sprawdziliśmy to ▶ 7

Ekonomia

MON jeździ dla Orlenu

Orlen zapewnia, że nie wykorzystuje wojskowych rezerw paliw, ale na kluczowe pytania w sprawie cystern z MON nie odpowiada ▶ 13

Kultura

Poetom się nie wybacza

– Nie wychwalałem Lenina i nie widzę potrzeby, by wychwalać Naród od wielkiej litery – mówi „Wyborczej" Tomas Venclova ▶ 16-17

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
9 770860 908129 41>

4 RP

Netanjahu ignorował ostrzeżenia

Kiedy Izrael wkroczy do Gazy?

Po ataku terrorystów Hamasu na miasta i osady w południowym Izraelu izraelska armia ogłosiła blokadę Strefy Gazy i mobilizację. To znak, że szykuje się krwawa ofensywa lądowa

Bartosz T. Wieliński

Gdy zamykaliśmy to wydanie „Wyborczej", izraelska armia poinformowała, że odzyskała kontrolę nad wszystkimi miejscowościami, które w sobotę i niedzielę zajęli terroryści z Hamasu, mordując cywilów. Wojskowi nie wykluczają jednak, że na terenie Izraela przebywają jeszcze terroryści.

Masakra obok kibucu Reim

Bilans ataku jest tragiczny. Liczba zabitych przekroczyła 700. Pod kibucem Reim przy granicy Strefy Gazy, gdzie terroryści zaatakowali uczestników festiwalu muzycznego, znaleziono ponad 260 ciał. Hamasowcy urządzili tam masakrę. Z danych z innych miejscowości wynika, że ponad tysiąc osób jest rannych, co najmniej setka została uprowadzona przez Hamas do Strefy Gazy. Egipt i Katar mediują między terrorystami a Izraelem w sprawie ich uwolnienia. Za żywych zakładników i wywiezione do Strefy Gazy ciała zabitych Izraelczyków Hamas żąda zwolnienia Palestyńczyków z izraelskich więzień.

Strefę Gazy na razie atakuje izraelskie lotnictwo. W nocy z niedzieli na poniedziałek przeprowadzono uderzenia na 500 celów. To kryjówki terrorystów, punkty dowodzenia, magazyny broni, a także podziemne tunele używane przez terrorystów do przemieszczania się. Izraelskie siły specjalne pojmały też Muhammada Abu Ghalego, jednego z wojskowych przywódców Hamasu odpowiedzialnego za operacje morskie. Według palestyńskich danych w atakach lotnictwa zginęło 560 cywilów. Ale to nie koniec.

Wojna na pokolenia?

Izraelska armia ogłosiła oblężenie Strefy Gazy. – Nie będzie prądu, żywności, wody, gazu. Wszystko odcinamy. Walczymy ze zwierzętami. Cena, jaką zapłaci Strefa Gazy, będzie wysoka – zapowiedział Jo'aw Galant, izraelski minister obrony. Jednocześnie ogłosił mobilizację 300 tys. żołnierzy. Skala wezwania rezerwistów jasno wskazuje, że Izrael w odwecie za atak Hamasu zamierza wkroczyć do Strefy Gazy. Premier Beniamin Netanjahu zresztą zapowiedział akcję, która „zmieni sytuację na pokolenia".

Netanjahu bardziej interesował się walką z opozycją, która organizowała wielotysięczne demonstracje w obronie praworządności, niż terrorystami

Ostatni raz na taki atak Izrael zdecydował się latem 2014 r. po serii starć z Palestyńczykami. Izraelskie wojska działały w Strefie Gazy przez półtora miesiąca. Zginęło 67 żołnierzy i 2,3 tys. Palestyńczyków, w większości cywilów. Jednak mimo strat i zniszczeń Hamas po izraelskiej ofensywie był w stanie się odbudować i osiem lat później zadać Izraelowi potężny cios. Izraelscy komentatorzy atak terrorystów porównują do hańbiącego USA ataku japońskiej marynarki na amerykańską bazę w Pearl Harbor w 1941 r. Uderzenie Hamasu było dla izraelskiej armii i służb wywiadowczych pełnym zaskoczeniem. Być może dlatego, że premier Netanjahu bardziej interesował się walką z opozycją, która organizowała wielotysięczne demonstracje w obronie praworządności, niż terrorystami. Wojsko zaś zajmowało się sytuacją na Zachodnim Brzegu Jordanu, a nie pilnowaniem granicy ze Strefą Gazy. Ostrzeżenia wywiadowcze pochodzące m.in. z Egiptu, że Hamas „szykuje coś wielkiego", ignorowano. ● ▶ 10-11

eprasa.pl 15362ec6c9

Anna Dryjańska

A Ty? Za co ich wygłosujesz?

Za gotowość wysłania wojska na protestujące kobiety. Za upokorzenie Polek. Za bezkarność agenta, który wjechał w kobiety samochodem. Za Izę z Pszczyny. Za marnowanie pieniędzy z Europy. Za zmielenie podpisów rodziców pod referendum. Za zlikwidowane szkoły. Za podwójne roczniki. Za przeczołgane nauczycielki. Za handlowanie polskimi wizami jak pietruszką. Za upstrzenie paszportów ideologią. Za nielegalny budżet. Za drożyznę. Za rady, by zagrać w totka.

Za zastąpienie chleba i soli drutem kolczastym. Za ludzi topiących się na bagnach. Za miliony na wybory kopertowe. Za rozwalanie sądów. Za mizianie się z fanami Putina. Za kupowanie kumplom willi za nasze pieniądze. Za partyjne referendum do wyciągania kasy. Za kradzież TVP milionom Polaków. Za coraz dłuższe kolejki do sądu. Za podcięcie skrzydeł młodym lekarzom. Za „niech jadą!". Za nastoletnie „ubeckie wdowy".

Za rozjechanie stadniny w Janowie. Za sponsorowanie nazioli. Za zlekceważonych maturzystów. Za aktorów w roli przypadkowych przechodniów w „Wiadomościach". Za zakaz wstępu do lasu. Za pogardliwe słowa o „dawaniu w szyję".

Cała lista Anny Dryjańskiej na Wysokieobcasy.pl
Piszcie: listy@wyborcza.pl

Za przemocą stawiane pomniki. Za wskazanie palcem dziecka, które padło ofiarą pedofila. Za brak znieczulenia przy porodzie. Za średniowieczne bzdury w podręcznikach. Za brak dziecięcych psychiatrów. Za otoczenie Sejmu zasiekami. Za głosowania pod osłoną nocy.

Za pryskanie ludziom w oczy gazem łzawiącym. Za nasyłanie funkcjonariuszy na nastolatki. Za wirtualne respiratory od handlarza bronią. Za zaprzeczanie prawom fizyki.

Za nieuczciwe wybory prezydenckie. Za pogardę dla osób z niepełnosprawnością i ich opiekunów. Za miliardy na partyjną propagandę.

Za bycie lepszym sortem na OIOM-ie. Za oszukanie rolników. Za rabunek w lasach. Za zhańbienie munduru. Za wojnę z Europą. Za ściganie przyzwoitych i nagradzanie szubrawców. Za strefy wolne od tęczowych Polaków. Za ujawnianie tajemnic państwowych w prywatnych mailach.

Za atrapę komisji przeciwko pedofilii. Za utrudnianie głosowania za granicą. Za prawo pisane na kolanie. Za atak na dzieci z in vitro.

Za rejestr ciąż. Za podsłuchiwanie i podglądanie ludzi oprogramowaniem szpiegowskim. Za zagłuszanie powstanki warszawskiej.

Za środkowy palec pokazany chorym na raka. Za listę pedofilów bez skazanych księży. Za kłamstwa w oświadczeniach majątkowych. Za dzikie rajdy limuzynami przez Polskę. Za przepisywanie majątku na żonę.

Za wybuch granatnika. Za wrzaski bez żadnego trybu.

Za ograniczenie dostępu do informacji publicznej.

Za bicie piany zamiast zajęcia się prawdziwymi problemami. Za setki innych afer, których nie potrafią spamiętać nawet dziennikarze. ●

Bukareszt
Narodowy Dzień Pamięci o Holocauście

FOT. ANDREEA ALEXANDRU/AP

Rumuński żołnierz i jego odbicie w lustrze na tle nazwisk ofiar wyrytych na zardzewiałych metalowych tabliczkach. 9 października 1941 r. rozpoczęła się deportacja rumuńskich Żydów (ok. 280 tys.) i Romów (ok. 11 tys.) do niemieckich obozów zagłady.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

4

PROC.
o tyle podskoczyły ceny ropy naftowej w reakcji na napaść Hamasu na Izrael

Więcej ▶ 12

Nie żyje Ireneusz Kania, wybitny tłumacz
Miał ogromną wytrzymałość

Był autorem ponad 100 przekładów, w tym takich autorów jak Petrarca, Luís Vaz de Camões, Mircea Eliade, Emil Cioran, Umberto Eco, Walter Benjamin, Georges Bataille, Konstandinos Kawafis czy pisanych po francusku tekstów Witolda Gombrowicza. Przekładał również takie dzieła jak „Opowieści Zoharu" (z hebrajskiego), „Muttāvali. Księga wypisów starobuddyjskich" (z pali), „Tybetańska księga umarłych" (z tybetańskiego) czy pisane w sanskrycie dzieła indyjskiego filozofa z VI w. n.e., Bhartryhariego.

Otrzymał m.in. Nagrodę „Literatury na Świecie", Nagrodę Polskiego PEN Clubu (1996), Nagrodę Miasta Krakowa. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Meritul Cultural Republiki Rumunii.

Urodził się 19 września 1940 r. w Wieluniu, ukończył romanistykę na UJ.

– Swobodnie porozumiewam się w jakichś dziesięciu językach europejskich. Nie uważam, żebym miał jakiś specjalny talent do nauki języków, mam za to inną specjalną cechę (...): ogromną wytrzymałość. Mam dobrą kondycję psychiczną i fizyczną, a wynika to w dużej mierze z tego, że przez dziesiątki lat uprawiałem zawodniczo sporty – mówił Ireneusz Kania w rozmowie z Zofią Zaleską w książce „Przejęzyczenie. Rozmowy o przekładzie" (wyd. Czarne).

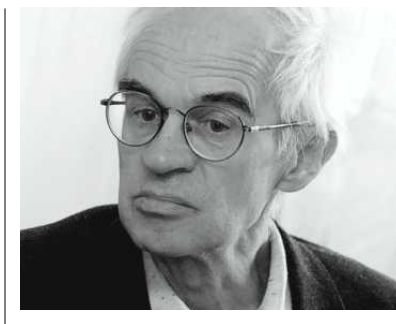

FOT. KRZYSZTOF KAROLCZYK / WYBORCZA

Trenował lekkoatletykę i podnoszenie ciężarów. Gdy miał 75 lat, mówił: – W zasadzie nie odpoczywam. Czasem czuję się znużony. (...) W takich chwilach wsiadam na rower, jadę 60 kilometrów i jestem jak nowo narodzony. ● **Wojciech Szot**

Andrzej rysuje

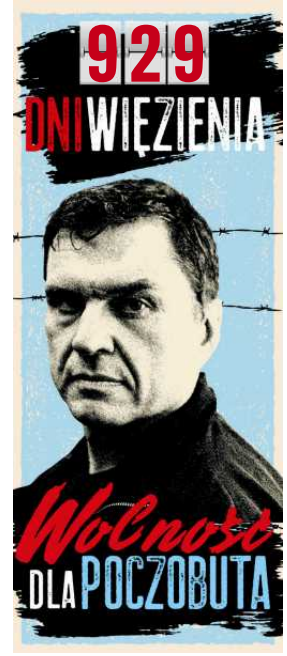

www.nekrologi.wyborcza.pl/34279639

W dniu 2 października 2023 roku odeszła osoba, która w obliczu wyzwań zawsze gotowa była nieść pomoc innym.

Wyrażamy uznanie oraz jednocześnie przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia w tych trudnych chwilach po śmierci

Stanisława Bobkiewicza

Rodzinie i Najbliższym.

Bożena, Magdalena, Henryk, Piotr i Andrzej Skarżyńscy.

ODESZLI.pl
STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

eprasa.pl 15362ec6c9

Tłuste koty, pakujcie kuwety

TVP zorganizowała debatę przedwyborczą w wynajętej hali na obrzeżach Warszawy. Wzięli w niej udział przedstawiciele sześciu komitetów wyborczych, które zarejestrowały listy we wszystkich okręgach.

• **Zgromadzeni przed studiem ludzie mogli oglądać debatę na telebimie. Na zdjęciu: Donald Tusk** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Alicja Gardulska
Rafał Wójcik

Dla szefa Koalicji Obywatelskiej Donalda Tuska to był pierwszy od ośmiu lat występ na żywo w telewizji rządowej. Trzecią Drogę reprezentował Szymon Hołownia, Konfederację – Krzysztof Bosak, Lewicę – Joanna Scheuring-Wielgus. Bezpartyjni Samorządowcy postawili na swojego rzecznika Krzysztofa Maja. Jarosław Kaczyński wybrał zamknięte spotkanie w Przysusze, PiS reprezentował więc premier Mateusz Morawiecki.

Spotkanie prowadzili pracownicy TVP – Anna Bogusiewicz-Grochowska, od września prezenterka „Wiadomości" i Michał Rachoń, w przeszłości działacz PiS. Podzielono je na sześć bloków. Cztery pierwsze prawie idealnie pokrywały się z tematami referendum: – imigracja, prywatyzacja, wiek emerytalny i bezpieczeństwo. Do tego zestawu dodano bezrobocie i świadczenia społeczne. Każdy z uczestników miał minutę na odpowiedź na pytanie.

Tusk: siedem minut po ośmiu latach kłamstw

Pierwsze pytanie Michała Rachonia trwało 70 sekund. Brzmiało tak: „Podczas towarzyszącego wyborom referendum Polacy będą mogli zadecydować o przyszłości zapory na granicy, która chroni Rzeczpospolitą przed organizowanym przez Rosję i Białoruś napływem imigrantów. Jak oceniają państwo również w tym kontekście europejski pakt migracyjny, który przewiduje mechanizm przymusowego przyjmowania przez państwa Unii, w tym Polskę, nieokreślonej dziś jasno liczby imigrantów lub obowiązkowej opłaty solidarnościowej. Pakt zakłada uznaniowe i czasowe zwolnienia państw z obowiązku przyjmowania imigrantów. Decyzję taką miałaby podejmować Unia Europejska, a nie państwa członkowskie, np. Polska. Przedstawiciele komisji europejskiej mówili wielokrotnie, że w sprawie imigracji, choć relokacja nie jest obowiązkowa, to jednak solidarność jest obowiązkowa, a państwa, które nie chcą przyjmować imigrantów »będą musiały płacić za ich nieprzyjmowanie«. W tej sprawie ścierały się dwie koncepcje – jedna to zgoda na relokację wyrażona w przeszłości w czasie rządów Platformy Obywatelskiej, druga prezentowana jest obecnie przez obóz rządzący, który odrzuca sprowadzanie do Polski nielegalnych imigrantów decyzją Unii Europejskiej. Którą z tych koncepcji zamierzają państwo realizować w przyszłej kadencji?".

Pierwszy odpowiadał Tusk: Cieszę się, że możecie państwo zobaczyć, że jestem taki, jak wy. Po ośmiu latach kłamstw dostałem w sumie siedem minut od TVP – zaczął przewodniczący PO. Jego odpowiedź przerwał gong. Zdążył dodać tylko, że słowo „migracja" oznacza największy skandal.

Myśl Tuska dokończył Szymon Hołownia. – Nikt nie zmusi nas, żeby Polska przyjmowała migrantów wbrew naszej woli. Kłopot tylko w tym, że przyjmuje. Ale to nie Bruksela nam ich wysyła, tylko Nowogrodzka. Polska granica ma być nienaruszalna i święta – mówił lider Trzeciej Drogi. Krzysztof Maj zaapelował o dialog z Brukselą, ale zaznaczył, że bezpieczeństwo Polaków jest najważniejsze.

Joanna Scheuring-Wielgus przekonywała, że Polska powinna wprowadzić system na wzór kanadyjskiego, gdzie ustala się limit przyjmowanych osób, sprawdza je i rejestruje. Bosak mówił, że kryzys migracyjny to nie kryzys, tylko wynik działań państw Unii: – Trzeba użyć siły.

Pierwszy blok odpowiedzi zakończył premier Morawiecki: – Sami widzieliście, wszyscy na jednego, banda rudego. Zaczęło się od krytyki tego, co jest wyssaną z palca aferą. A fakty są takie, że to ja na Radzie Europejskiej postawiłem twarde weto przeciwko nielegalnej imigracji.

Drugie pytanie dotyczyło wieku emerytalnego. Wszyscy liderzy zapewnili, że go nie podwyższą.

Polityka społeczna: 500 plus zostaje

Blok o polityce społecznej poprzedziło wprowadzenie Michała Rachonia, który według ustalonego schematu opowiedział, jak dobrze prowadzi ją rząd (m.in. 800 plus, trzynaste i czternaste emerytury) i jak krytykuje to opozycja. – To są wasze pieniądze, a nie konfetti, które rząd ma rozrzucać – przekonywał Hołownia. Zapewnił, że nikt nie zabierze świadczeń, które wprowadziło PiS. Tłumaczył, że Trzecia Droga chce zainwestować 6 proc. PKB w szkoły, wydać 300 mln złotych na miejsca w żłobkach.

Także liderka Lewicy zapewniła, że nie ma zamiaru niczego nikomu odbierać. Ale dodała, że polityka społeczna musi być systemowa, a nie polegać tylko na doraźnych działaniach. – Jako matka trójki dzieci zastanawiam się, gdzie będą mieszkać moi synowie – powiedziała. Wspomniała o programie mieszkaniowym Lewicy, pociągu do każdego powiatu i autobusu do każdej gminy. Krzysztof Maj mówił, że trzeba nagradzać uczciwie zarabiających, np. wprowadzając zerowy PIT.

Morawiecki: – Tusk kiedy rządził to miał serce z kamienia. Wtedy lody kręciły mafie vatowskie. Oni mówili, że pieniędzy nie ma i nie będzie, partacze. Jeśli PO wróci do władzy to nie będzie pieniędzy na trzynastkę i czternastkę, a świadczenia społeczne dadzą imigrantom.

Prywatyzacja: kto dostał wazon?

– Z zażenowaniem patrzę, jak zachowuje się premier Morawiecki, jak mój trzyletni syn w piaskownicy, kiedy ktoś chciał mu zabrać łopatkę – zaczęła Scheuring-Wielgus. Potem mówiła o wyprzedawaniu Lotosu, wykupieniu dzienników regionalnych „Polska Press" przez Orlen.

Premier Morawiecki nie odniósł się do uwagi liderki Lewicy, ale zaatakował Tuska. – Wiem, że dostał pan wazon ze złotem i srebrem od Putina w 2010 r. Za co pan go dostał? – dopytywał. I kontynuował: Gdyby PO wróciła do władzy byłoby jak w Lidlu: tydzień niemiecki, tydzień francuski. Sprzedaliby lasy, Bałtyk i Tatry.

– Ciekawy, jaki wazon otrzymał polski rząd za sprzedaż naszego klejnotu w koronie Arabom i Węgrom – zastanawiał się Hołownia, nawiązując do sprzedaży Lotosu. – Nie wolno prywatyzować strategicznych spółek, a oni przecież dokładnie to zrobili. Do wszystkich tych partyjnych tłustych kotów, które dzisiaj tam zasiadają, sponsorując kampanię wyborczą PiS-u, mam jedno przesłanie: pakujcie kuwety!

Tusk: – Mateusz Morawiecki i Daniel Obajtek sprzedali rafinerię gdańską Arabii Saudyjskiej. Arabia zapłaciła za to dwa razy mniej pieniędzy niż zapłaciła za piłkarza Ronaldo. Sprzedali najważniejszą rafinerię w regionie. Lasy Państwowe upartyjnione w 100 proc. Najwięcej drzew rżną w historii. Kto podnosi rękę na polskie lasy, podnosi rękę na ojczyznę.

Bezpieczeństwo: kto jest tchórzem?

Krzysztof Bosak przekonywał, że rząd pod względem bezpieczeństwa przespał osiem lat. Obudził się, kiedy wybuchła wojna w Ukrainie i wpadł w szał zakupów. – Granica musi być chroniona, nie można ulegać politycznej poprawności.

> *Morawiecki osiem lat będzie jeszcze opowiadał, co Tusk mu zrobił 15 lat temu, a nadal nie będziemy mieli w Polsce tego, co powinniśmy mieć już dawno*
>
> SZYMON HOŁOWNIA

– Bezpieczny naród to odważni i doświadczeni, odpowiedzialni przywódcy – mówił Tusk. – Dzisiaj mamy lidera obozu rządzącego Kaczyńskiego, który ucieka od premierostwa. Zasłania się Morawieckim. Kaczyński uciekł z rządu po wybuchu wojny w Ukrainie, uciekł też przed debatą. Mamy ministra obrony, który miesiącami udawał, że szukał ruskiej rakiety. A później zrzucił winę na generałów.

Premier tradycyjnie już zaczął odpowiedź przytykiem skierowanym do lidera KO. Stwierdził, że Tusk nie odpowiada na pytania. Powtarzał, że według doktryny PO Polska miała zostać podzielona linią Wisły i tylko częściowo broniona w razie ataku. – Kiedy bomby spadały na Kijów byłem tam z prezesem Kaczyńskim, a on stchórzył. Czy chcecie tchórza za premiera? – pytał Morawiecki.

– Dla lewicy bezpieczna Polska to taka Polska, gdzie każdy wie, gdzie jest schron. Policja stoi po straży obywatelek i obywateli, a nie po stronie partii, panie Morawiecki – powiedziała Scheuring-Wielgus. Hołownia zagwarantował, że żaden żołdak Putina nie wejdzie ani na metr za granicę, ale też żaden agent Putina nie będzie ucztował z premierem w Łazienkach.

Maj zaapelował do Tuska i Morawieckiego, żeby zacząć budować zgodę na temat bezpieczeństwa.

Bezrobocie. Potrzeba inwestycji

Hołownia stwierdził, że do Polski trzeba sprowadzić inwestycje. Dodał, że jeśli będzie rządził dalej PiS, nie ma co liczyć na pieniądze z KPO. – 100 tys. firm się zamknęło w tym roku – mówił. Trzecia Droga obiecuje powrót do składki zdrowotnej, handel w dwie niedziele w miesiącu i wakacje zusowskie dla przedsiębiorców.

Tusk zaatakował Morawieckiego, że ukrywa dochody z handlu nieruchomościami. – Ukrywa to pan bardzo zawzięcie – powiedział. Dzisiaj problem jest nisko płatna płaca nauczycieli. Zapowiedział podwyżki w budżetówce.

Liderka Lewicy mówiła, że Polacy pracują najwięcej w Europie. Dlatego proponuje 35 godzinny tydzień pracy za to samo wynagrodzenie, 100 proc. Zwolnienia chorobowego i 25 proc. Podwyżek dla budżetówki.

Bosak zarzucił rządowi, że daje pieniądze międzynarodowym korporacjom, a Polakom podwyższa podatki: – Mamy wysoką inflację i właśnie weszliśmy w recesję. Rząd sam niszczy w Polsce miejsca pracy.

Morawiecki przekonywał, że bezrobocie jest najniższe w historii.

Konflikt kontra pojednanie

Na koniec każdy dostał minutę na swobodną wypowiedź.

Morawiecki: – Z jednej strony ekipa PiS, z drugiej koalicja wojny z prezydentem. Co różni panią Scheuring-Wielgus, która szkaluje JPII, od Hołowni, który chce zabierać 800 plus. I ci i ci to głos na Tuska. Zobaczcie, jak się Polska zmieniła. Od pracy za 5 zł do pensji minimalnej 28 zł godzinę, od zwijania Polski lokalnej do inwestowania w każdą jej cześć, od pedagogiki wstydu do dumy z Polski, od głodowych emerytur do 13 i 14. Albo Polska pogrążona w kłótni i chaosie. Albo mająca rząd sprawy i skuteczny.

Bosak skrytykował i PiS i Platformę. – Widzieliście państwo styl tej debaty. Wzajemne przytyki, brak rzeczowości – mówił. Podkreślił, że w wielu sprawach PiS i PO myślą tak samo, wymienił: Ukrainę, politykę energetyczną, Unię Europejską, covid. Przekonywał, że jedyną alternatywą jest Konfederacja. Gwarantuje zero socjalu dla Ukraińców i niskie podatki.

Scheuring-Wielgus przekonywała, że Lewica to ludzie od zadań specjalnych. – Jeśli chcecie, by kobiety w Polsce same decydowały o sobie, mieszkania były dla milionów a nie milionerów, ksiądz płacił takie same podatki co parafianie, głosujcie na Lewicę – mówiła.

Tusk: – Tak się zastanawiam Mateusz, co się z tobą stało, jak prosiłeś mnie o pracę. Wyglądałeś na człowieka spokojnego i rzeczowego. Nie wiem, co ten PiS robi z ludźmi. Widzieliście państwo, jaka była ta debata. Pytania dłuższe niż odpowiedzi.

Tusk zaproponował Morawieckiemu debatę w piątek. – Przyjdź razem z prezesem Kaczyński, może być was dwóch, możemy zrobić taką debatę ze wszystkimi mediami. Może prowadzoną nie przez działacza PiS. Będę w piątek na was czekał.

Tusk podziękował widzom TVP za wysłuchanie. Zwyciężymy wspólnie, rozliczymy zło, naprawimy krzywdy i pojednamy naród.

Krzysztof Maj stwierdził, że choć Bezpartyjni Samorządowcy są pomijani, to bezpartyjnych jest najwięcej. – Trzeba świeżości w polityce – przekonywał.

Hołownia: – Morawiecki osiem lat będzie jeszcze opowiadał, co Tusk mu zrobił 15 lat temu, a nadal nie będziemy mieli w Polsce tego, co powinniśmy mieć już dawno. In vitro refundowanego dla wszystkich, bezpiecznej szkoły, opłacalnego rolnictwa, niskich rachunków za zieloną energię, a przede wszystkim pojednania narodowego. ●

eprasa.pl 15362ec6c9

Nawet MSZ ostrzega Polonię

Wielki bałagan z głosowaniem za granicą

Do tej pory Ministerstwo Spraw Zagranicznych uspokajało, że wybory za granicą przebiegną bez problemu. Teraz ostrzega przed długimi kolejkami i zaleca głosowanie w innych miastach, a nawet państwach. W PKW interweniują prof. Adam Bodnar i senator Aleksander Pociej, a nawet obecny RPO, Marcin Wiącek.

Anita Karwowska

„W związku z zarejestrowaniem się przez Panią/Pana w celu udziału w głosowaniu w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 400 w Bolonii, w której zapisana jest duża liczba wyborców, pragniemy zwrócić Państwa uwagę, że w tym samym okręgu konsularnym utworzono kolejną komisję wyborczą Mediolan II z o wiele mniejszą liczbą zarejestrowanych wyborców. W obwodach w których zapisana jest nieproporcjonalnie duża liczba wyborców można spodziewać się kolejek do lokalu wyborczego i długiego czasu oczekiwania na oddanie głosu".

Wiadomości o takiej treści, różniące się jedynie komisją, o którą chodzi, otrzymuje z Ministerstwa Spraw Zagranicznych coraz więcej Polek i Polaków zarejestrowanych do głosowania w wyborach 15 października poza granicami kraju.

Przedstawiciele Polonii interpretują rekomendacje MSZ jako potwierdzenie ich wyrażanych od miesięcy obaw, że zagraniczne komisje nie zdążą policzyć głosów wyborczych i referendalnych w ciągu narzuconych przepisami 24 godzin od zamknięcia lokali (po tym czasie będą nieważne).

Najgorzej w Wielkiej Brytanii, Holandii i Niemczech

Niektórzy dopatrują się w działaniach służb dyplomatycznych próby zniechęcenia wyborców do udziału w głosowaniu. Alarm podnieśli m.in. polscy studenci w Holandii, którzy masowo otrzymują maile z MSZ z radą zmiany miejsca głosowania, np. na Belgię czy Niemcy.

– Od miesięcy wiadomo było, że frekwencja wśród Polonii będzie w tych wyborach wysoka. Nie możemy głosować korespondencyjnie. Przepisy nakazują komisjom zagranicznym policzyć karty w ciągu 24 godzin, bez możliwości dzielenia się w podgrupy. Później dołożono jeszcze do tego referendum, co tylko zwiększyło nasze obawy, że oddane przez nas głosy mogą się zmarnować – mówi „Wyborczej" Małgorzata Hallewell, Polka mieszkająca w Londynie, współorganizatorka akcji Polonia Głosuje.

Do piątkowego wieczoru tylko w Wielkiej Brytanii zarejestrowało się 100 tys. osób, a na świecie chęć uczestnictwa w wyborach zgłosiło 420 tys. Polaków (cztery lata temu zagłosowało trochę ponad 314 tys. osób). A końcowa liczba będzie wyższa, bo wielu wyborców rejestruje się właśnie w ostatni weekend przed głosowaniem.

Rzutem na taśmę, ponieważ rejestracja dla Polonii kończy się 10 października. Również tego dnia mija termin na przepisanie się z jednej komisji do innej, co sugeruje w mailach MSZ.

Najwięcej przeładowanych komisji jest właśnie w Wielkiej Brytanii oraz w Holandii i w Niemczech. Jak szacuje senator Aleksander Pociej, kandydat Koalicji Obywatelskiej do Sejmu w Warszawie (tu doliczane są głosy Polonii), jest ponad 40 komisji, którym grozi niezmieszczenie się w czasowym limicie przeznaczonym na podliczenie wyniku. Tam liczba zarejestrowanych wyborców dobiega albo przekracza 2 tys.

Referendum pogłębia chaos

Polonię dodatkowo wzburzają ostatnie decyzje konsulów, którzy w komisjach mających największą liczbę zgłoszonych wyborców zwiększają ich składy. W ten sposób liczenie głosów ma pójść szybciej, choć efekt może być odwrotny. Bo znowelizowane przepisy mówią, że każdy głos przewodniczący musi okazać wszystkim członkom komisji. Jeśli którykolwiek z nich jest nieobecny, liczenie jest przerywane. Przy takich zasadach im większy jest skład komisji, tym procedura, zamiast skrócić się, może potrwać dłużej.

Do ostatniej chwili wyborcy zagraniczni liczyli na interwencję Państwowej Komisji Wyborczej. Argumentów prawnych za tym, że limit 24 godzin powinien dotyczyć jedynie wyborów, za to głosy referendalne mogą zostać policzone w drugiej kolejności, dostarczyli konstytucjonaliści i Biuro Analiz Sejmowych. Profesorowie Anna Rakowska, Sławomir Patyra i Marek Chmaj w swoich analizach byli zgodni, że wbrew stanowisku PKW do referendum nie stosuje się kodeksu wyborczego, a wynik głosowania w referendum nie powinien mieć wpływu na unieważnienie głosów z wyborów parlamentarnych. Również RPO, Marcin Wiącek napisał wczoraj w tej sprawie do szefa PKW Sylwestra Marciniaka.

A jednak Komisja wydała kilka dni temu odwrotne wytyczne, wg których okręgowe komisje wyborcze będą musiały równocześnie dostarczyć wyniki głosowania na posłów, senatorów i w referendum. – To absolutnie skandaliczne, że PKW uzależnia wyniki wyborów wśród Polonii od zupełnie innego głosowania, jakim jest referendum – oburza się Małgorzata Hallewell. Jak mówi, samo referendum wielu polskich emigrantów postrzega jedynie jako źródło zbędnego chaosu i nie zamierzają w nim brać udziału.

Kolejny apel do PKW

Sprawy nie odpuszczają kandydaci Koalicji Obywatelskiej do parlamentu: były rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar (kandydat do Senatu z Warszawy) i Aleksander Pociej. W niedzielę rano przekazali, że składają wniosek o zmianę uchwały Państwowej Komisji Wyborczej przez dodanie do jej rekomendacji przekazania wyników głosowania w referendum po 24 godzinach, po wcześniejszym przeliczeniu głosów wyborczych.

– Wymóg, żeby przeliczyć głosy zarówno parlamentarne, jak referendalne w ciągu 24 godzin, powoduje ryzyko, że to się po prostu nie stanie. Dlatego uważamy, tego dotyczy pierwszy wniosek, że najpierw trzeba policzyć głosy z wyborów parlamentarnych, bo to wynika wprost z kodeksu wyborczego, a referendum jest regulowane inną ustawą, o referendum ogólnokrajowym, i tam żadnego tego wymogu czasowego nie ma – tłumaczył prof. Bodnar.

Zamieszanie wokół wyborów za granicą powoduje, że wiele osób mieszkających poza Polską 15 października zamierza głosować w ojczyźnie. – W moim gronie zdecydowały się na to cztery osoby. Mówią, że chcą uniknąć komplikacji – mówi współorganizatorka akcji Polonia Głosuje. I mimo wyboistej drogi namawia do głosowania: – Jeśli jako polonijni wyborcy chcemy być traktowani poważnie, to nie możemy odpuszczać i musimy głosować licznie.

W 2019 r. w wyborach do Sejmu oddano za granicą 314 261 głosów, z czego 122 389 na KO, 78 218 na PiS, 64 960 na Lewicę, 35 779 na Konfederację i 12 915 na Koalicję Polską-PSL.

• **Kolejka do głosowania w Ambasadzie i Konsulacie RP w Paryżu, 26. maja 2019 r. podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego. Wtedy Polacy mogli głosować we Francji tylko w czterech miejscach**
FOT. WOJTEK LASKI / EAST NEWS

wyborcza.pl
• **Więcej na Wyborcza.pl**

Co, jeśli PiS przegra wybory?

Mieliśmy już przeci

ROZMOWA Z
PROF. ADAMEM BODNAREM
b. rzecznikiem praw obywatelskich, kandydatem Koalicji Obywatelskiej do Senatu

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Z zagranicznych komisji wyborczych płyną niepokojące informacje. Polacy, którzy rejestrują się na wybory w konsulatach, dostają maile z prośbą MSZ, by głosowali w placówkach w innych krajach. Ludzi, którzy chcieli głosować w Holandii, by uniknąć kolejek, wysyła się do konsulatów w Belgii czy Niemczech. Co się dzieje?

PROF. ADAM BODNAR: Widać, jak źle wybory są przygotowane. Państwowa Komisja Wyborcza i MSZ wiedziały, że w wyborach prezydenckich w 2020 r. za granicą wzięła udział rekordowa liczba osób. Do tego tym razem doszło referendum. Należało więc przygotować się na jeszcze większą mobilizację wyborców. Środowiska polonijne, opozycja, rzecznik praw obywatelskich ostrzegali, że za granicą należy utworzyć więcej komisji wyborczych. Bez większych efektów. Liczbę komisji początkowo ustalono na 402, potem zwiększono do 410, w końcu pojawiła się informacja, że komisji będzie 417. Ale to ciągle za mało. W Wielkiej Brytanii, gdzie głosować będzie ponad 120 tys. obywateli (stan rejestracji na dzisiaj to 119 tys.), stworzono tylko kilkadziesiąt komisji wyborczych. Nic więc dziwnego, że konsulaty rozsyłają tego typu maile.

Co stało na przeszkodzie, by komisji wyborczych było więcej?

Mamy dyplomatów, wśród Polonii jest tylu chętnych do pracy w wyborach...

2 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

Nawet MSZ ostrzega Polonię

eż reasumpcje przegranych przez PiS głosowań w Sejmie. Jak będzie teraz?

– A dlaczego nie zwiększono czasu na przeliczenie głosów z 24 na 48 godzin, tak jak postulował Senat? Zastanawiam się, czy chodzi o to, by znowu gdzieś coś uszczknąć. Tu promil głosów, tu trzy promile, tu pół procentu. Może władza liczy, że ograniczy się frekwencję albo nawet odstraszy się ludzi od głosowania? Efekt jest jednak taki, że ludzie są zirytowani, że ktoś próbuje ograniczać ich prawa, i jeszcze bardziej zdeterminowani, by zagłosować. W weekend przekroczyliśmy rekord, za granicą zarejestrowano 462 tys. wyborców. A będzie ich jeszcze więcej. Termin mija 10 października.

Irytację ludzi pogłębia to, że PKW nie chce się zgodzić na prostą rzecz, by najpierw przeliczać głosy wyborcze, a później dopiero głosy referendalne. I upiera się, że liczenie wszystkich głosów ma się odbyć w ciągu 24 godzin. To interpretacja sprzeczna z prawem. Potwierdzają to opinie prawne prof. Marka Chmaja, prof. Sławomira Patyry, prof. Anny Rakowskiej oraz Biura Analiz Sejmowych, a także dzisiejsze świetne stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich.

Dochodzą do nas też sygnały, że karty referendalne i wyborcze będą ze sobą spięte.

– Też o tym słyszałem. Dla mnie wiarygodny jest komunikat prof. Ryszarda Balickiego, członka PKW, bardzo szanowanego konstytucjonalisty, który napisał na Twitterze, że to nieprawda.

Z prób wynika, że komisja wyborcza w ciągu 24 godzin będzie w stanie przeliczyć około 2 tys. kart wyborczych. Czyli w Wielkiej Brytanii, Niemczech, krajach skandynawskich przeliczony zostanie ułamek oddanych głosów. Reszta pójdzie na przemiał?

– Niestety, taki scenariusz jest realny. Choć jeśli część ludzi odmówi udziału w referendum – do czego ma prawo – to obciążenie komisji się zmniejszy. Wierzę też, że komisje będą pracować na maksymalnych obrotach, by zdążyć policzyć wszystkie głosy. Ale już sam fakt, że my się nad tym zastanawiamy, że przewodniczący PKW mówi, że „jest szansa", iż głosy nie pójdą na przemiał, pokazuje, jak władza podchodzi do praw obywatelskich. Jak ich nie szanuje.

W Holandii studiuje wielu młodych Polaków. Chcą wziąć udział w wyborach. Dla wielu będzie to pierwsze zetknięcie się z demokracją. Państwo polskie najpierw przysłało im komunikat, że będą musieli stać w kolejkach, a najlepiej, jakby pojechali do Belgii i Niemiec – poszukali innych komisji. A na koniec nie mają żadnej gwarancji, że ich głosy zostaną przeliczone. Co ci ludzie pomyślą o swoim kraju?

To jest kpina z praw obywatelskich. Jeśli faktycznie jakieś głosy nie zostaną policzone, to będzie to wielki skandal.

Czy to nie będzie przesłanka do uznania wyborów za nieważne?

– Nieuwzględnienie dużej liczby głosów daje taką podstawę. Natomiast trudno mi teraz przesądzić, jak się zachowa Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego (obsadzona neo-sędziami), tym bardziej że trudno mieć pełne zaufanie do jej niezależności. Ale możemy sobie wyobrazić taki scenariusz, w którym to Prawo i Sprawiedliwość przegra wybory i później nagle stanie się jednym wielkim obrońcą Polonii, którą pozbawiono prawa do głosów. I będzie na tej podstawie starać się wybory unieważnić. PiS może wcielić się w diabła, który ubierze ornat i będzie na mszę dzwonić. Ta partia wielokrotnie sięgała po cyniczne argumenty. I być może w taki sposób, zmieniając przepisy, zostawiła sobie furtkę, która pozwoliłaby zakwestionować wynik wyborów.

Jeśli Prawo i Sprawiedliwość przegra wybory, to istnieje ryzyko, że od razu władzy nie odda, tylko będzie szukać sposobów, by tego nie robić. Mieliśmy już przecież reasumpcje przegranych głosowań w Sejmie.

Co może zrobić Polak mieszkający za granicą, którego głos zostanie przez państwo zignorowany?

– Po pierwsze, zgłosić protest wyborczy. Po drugie, wytoczyć państwu proces o naruszenie dóbr osobistych. Obywatele mają prawo z tego tytułu do odszkodowania. Każde bowiem pozbawienie prawa głosu z powodów administracyjnych – a uznanie głosów za niebyłe ze względu na możliwości przeliczenia to jest powód administracyjny – powoduje odpowiedzialność odszkodowawczą skarbu państwa. Choć co obywatelom po odszkodowaniach, skoro odmówiono im udziału w wyborach, zabrano im prawo do kształtowania polskiej rzeczywistości? W końcu zostaje skarga do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Widać jasno, że trzeba wprowadzić głosowania korespondencyjne dla Polaków za granicą rozciągnięte na np. dwa tygodnie. Wszak wielu ludzi mieszka daleko od polskich konsulatów czy instytucji i nie jest tam w stanie na czas dojechać. Dawałoby to Polonii szansę na normalny udział w wyborach.

PKW nie chce się zgodzić na prostą rzecz, by najpierw przeliczać głosy wyborcze, a później dopiero głosy referendalne. I upiera się, że liczenie wszystkich głosów ma się odbyć w ciągu 24 godzin. To interpretacja sprzeczna z prawem

PROF. ADAM BODNAR

W kampanii wyborczej odwiedzał pan skupiska Polonii. Na co skarżyli się Polacy mieszkający za granicą?

– Usłyszałem od nich, że mają potrzebę zauważenia, chcą działać na rzecz Polski, budować związek z Polską, współpracować, ofiarować to, co najlepsze. Mają poczucie, że programy polityków wobec Polonii nie do końca są realizowane tak, jak być powinny. Słyszałem wiele zawiedzionych głosów, że politycy nie dość aktywnie angażowali się w problemy Polonii. To chyba wynika z tego, że w naszej debacie publicznej przyzwyczailiśmy się do tej starej Polonii żyjącej w USA. A Polonia w Unii Europejskiej właśnie dojrzewa, rośnie w siłę, stabilizuje się. Prawica niespecjalnie jest zainteresowana tym, by ją wzmacniać, a opozycja ma ograniczone możliwości.

Druga sprawa to funkcjonowanie szkół sobotnich, które uczyłyby dzieci polskiej historii, języka, kultury. Są one chronicznie niedofinansowane. W Niemczech problemem jest nauczanie języka polskiego. Niektóre landy nie biorą na siebie odpowiedzialności za organizację takich zajęć i w ten sposób de facto nie realizują zapisów traktatu o dobrym sąsiedztwie z Niemcami. Dla Polaków z USA poważnym problemem jest to, że amerykańskie emerytury dla osób, które chciałyby wrócić do Polski, są podwójnie opodatkowane. To odstrasza od powrotu. To bardzo ważne, by Polska tym problemem się zajęła. Inna sprawa to studenci w Holandii. Młodzi ludzie pojechali na studia, a nasze państwo przestaje się nimi interesować, nie zachęca do powrotu po skończonej nauce.

W polskiej debacie publicznej nie dostrzegamy też, że w niektórych państwach Polonia zaczyna wchodzić do instytucji politycznych krajów, w których mieszka. Na początku września byłem w Norwegii, akurat odbywały się wybory lokalne. Poznałem kilku kandydatów w wyborach do rady miasta Drammen czy Bergen, którym udało się zresztą zdobyć mandaty. Polska powinna tak wzmacniać Polonię, by ci aktywni ludzie byli częścią lokalnych władz i w ten sposób reprezentowali interesy Polonii. Wielka mobilizacja Polonii pokazuje, że naszym rodakom za granicą zależy na naszym kraju. Dlatego powinniśmy w naszą diasporę inwestować, bo Polska na tym długoterminowo bardzo skorzysta. ●

Rozmawiał Bartosz T. Wieliński

eprasa.pl 15362ec6c9

Pedofil z relikwiami JPII

Rzecznik rządu zaatakował „Wyborczą" za ujawnienie, że Morawiecki kupił szpital od pedofila dewelopera, który ma wyrok trzech lat więzienia za pedofilię, ale wciąż przebywa na wolności.

Judyta Watoła

„Obrzydliwe kłamstwa mediów ws. szpitala w Katowicach. Widać, że posuną się absolutnie do każdego kłamstwa i manipulacji w ostatnich dniach kampanii" – napisał w poniedziałek rzecznik rządu Piotr Müller na Twitterze/X. I podał fakty dotyczące zakupu szpitala: „stroną transakcji był Prezydent miasta Katowice. Postępowanie w sprawie zakupu zostało zrealizowane zgodnie z obowiązującymi przepisami i procedurami, budynek nowego szpitala został zakupiony od dwóch spółek prawa handlowego, a nie od osoby fizycznej, nieruchomość została wtórnie przekazana drogą użyczenia SP ZOZ MSWiA w Katowicach w celu prowadzenia działalności leczniczej".

Szpital istotnie kupiono od dwóch spółek CMC Geo Projekt 2 oraz CM Geo Projekt 3, ale obydwie należą do Adama Z.-Ś., krakowskiego dewelopera skazanego jesienią 2021 r. prawomocnym wyrokiem za molestowanie seksualne 12-latki na trzy lata więzienia bez zawieszenia. Pozostałe informacje wymienione przez Müllera są przytoczone wprost w poniedziałkowym tekście. Rzecznik rządu nie określił, na czym konkretnie miałoby polegać kłamstwo czy rzekoma manipulacja.

Nie ustosunkował też ani słowem do pytań, które zadaliśmy jeszcze w sierpniu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Urzędowi Miasta w Katowicach, a w zeszłym tygodniu także Kancelarii Premiera, czyli: ile dokładnie rząd wydał na zakup szpitala GeoMedical w Katowicach? Czy przed zakupem powołano rzeczoznawcę, który dokonał wyceny obiektu? Ile razy zlecano wycenę? Na ile wyceniony był za każdym razem szpital? Za ile ostatecznie kupiono samą nieruchomość, a za ile znajdujący się w niej sprzęt? A także: jaką aparatura i inne wyposażenie szpitala były przedmiotem transakcji?

Rząd nie ujawnia wyceny

Akt notarialny w sprawie zakupu szpitala został podpisany 17 sierpnia. Następnego dnia rano w Katowicach pojawił się premier Mateusz Morawiecki, by pochwalić się transakcją.

Urząd Miasta poinformował, że szpital został zakupiony za 205 mln zł. Miasto otrzymało je od rządu i podpisało umowę użyczenia budynku szpitalowi MSWiA w Katowicach. Zapytaliśmy więc, dlaczego resortowy szpital nie mógł sam kupić nieruchomości. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Podanie do publicznej wiadomości, na ile wyceniono szpital i za jaką kwotę go ostatecznie kupiono, jest ważne dlatego, że w Urzędzie Miasta w Katowicach można usłyszeć, że cena szpitala przed transakcją „bardzo spuchła". To dlatego pytaliśmy w KPRM i MSWiA o powołanie rzeczoznawcy i wyceny. O tym, że wokół ceny toczyły się rozmowy, przyznał w rozmowie z „Wyborczą" poseł PiS Jerzy Polaczek, który w czasie epidemii była pacjentem szpitala MSWiA w Katowicach i zasiada w sejmowej komisji administracji.

W ubiegłym roku dokonano więc wyceny, ale Z.-Ś. uznał ją za zbyt niską. Rząd też nie odpowiedział wprost, czy 205 mln zł to jedyne pieniądze, jakie wydał. Biorąc pod uwagę inflację, taka kwota mogłaby być uznana za korzystną, bo budowa nowego szpitala na dwieście łóżek byłaby droższa. Jednak w momencie, kiedy 10 lat temu rozpoczęła się budowa szpitala GeoMedical, inwestycja była wyceniana na 264 mln zł, ale miały powstać trzy budynki: szpital na 230-250 łóżek, Centrum Diagnostyczno-Terapeutyczne oraz czterogwiazdkowy hotel z salą konferencyjną na 1,5 tys. osób. Ostatecznie powstał tylko szpital, który miał kosztować 150 mln zł i od 2019 r. stał nieużywany.

• **Szpital GeoMedical w Katowicach** FOT. DAWID CHALIMONIUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Deweloper altruista

Inwestycja w GeoMedical od początku budziła kontrowersje. Powstał w śródmieściu Katowic w bezpośrednim sąsiedztwie dwóch innych szpitali.

Adam Z.-Ś. zorganizował poświęcenie kamienia węgielnego nie na budowie, ale w hotelu. Przyszło 30-40 osób, większość po to, by usłyszeć po co komuś kolejny szpital w centrum Katowic. Zagadką było także, dlaczego deweloper chce stawiać szpital.

– Impuls do wybudowania szpitala był czysto altruistyczny. Ja i moja rodzina po prostu zetknęliśmy się ze służbą zdrowia – odpowiadał A.Z.-Ś. To zetknięcie nie było dobre. A na miejsce wybrał Katowice, bo „poziom kadry medycznej jest tu wyjątkowo wysoki". – Jeżeli okaże się, że będzie strata, to inwestycja przyniesie przynajmniej pożytek społeczny – zapewniał. Mówił też jednak, że inwestycja zwróci mu się w ciągu 15 lat i nawet jeśli nie uda się uzyskać kontraktu z NFZ, będzie przynosić zyski. Opowieść o „altruistycznym impulsie" ujęła wielu dziennikarzy. Robili z A.Z.-Ś. wywiady albo pisali o „marzycielu".

Deweloper wierzy w pomoc papieża

Jesienią 2017 r. szpital GeoMedical zaczął przyjmować pacjentów. Zamiast trzech budynków stanął jednak tylko jeden. Zamiast 230 łóżek do użytku chorych miał tylko 23. Z urzędowego rejestru wynikało, że będą służyć specjalistom aż z 12 dziedzin. W poradni można było się zapisać jednak tylko do kilku specjalistów i nie było wśród nich zapowiadanych przez A.Z.-Ś. znanych nazwisk. Szef Geo Grupy zabiegał o to jednak usilnie, zapraszając do szpitala kolejnych posłów i wyższych rangą urzędników.

W styczniu 2018 r. metropolita katowicki abp Wiktor Skworc uroczyście pobłogosławił w GeoMedical szpitalną kaplicę i wprowadził do niej relikwie Jana Pawła II. – Gdy Ojciec Święty jest tak blisko Boga, a jego relikwia krwi jest wśród nas, możemy liczyć na jego pomocną dłoń – przemawiał do gości A.Z.-Ś. W tym samym czasie przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Śródmieścia toczył się już od czterech lat proces, w którym A.Z.-Ś. był oskarżony o molestowanie seksualne 12-latki.

W tym mniej więcej czasie wydał także własnym sumptem pod pseudonimem Adam Ambler książkę zatytułowaną „Seksturysta". – „Seksturysta" to niemal pornografia – usłyszeliśmy od osoby, która pracowała w GeoMedical.

> *Gdy Ojciec Święty jest tak blisko Boga, a jego relikwia krwi jest wśród nas, możemy liczyć na jego pomocną dłoń*
>
> **ADAM Z.-Ś.**
> skazany za pedofilię deweloper

Prezes bez uprawnień, pielęgniarki bez pensji

Szpital GeoMedical nie miał szans na kontrakt z NFZ. Ówczesny dyrektor śląskiego oddziału funduszu Jerzy Szafranowicz wielokrotnie w rozmowach, również z „Wyborczą", powtarzał, że kolejny szpital jest niepotrzebny chorym. Ale w 2018 r. nagle zmienił zdanie. Odwiedził GeoMedical, który dostał od NFZ kilkumilionowy kontrakt, głównie na urologię. Równocześnie śląski oddział funduszu obciął o prawie połowę kontrakt z renomowanym szpitalem urologicznym przy ul. Strzeleckiej w Katowicach. Szpital musiał drastycznie ograniczyć przyjęcia chorych, ale NFZ nie zważał na ich skargi.

Cztero- a później pięciomilionowy kontrakt okazał się jednak zbyt mały, by utrzymać szpital zaplanowany na 250 łóżek. Komercyjnych usług leczenie też nie udało się rozwinąć. – Ten szpital nie mógł się udać, bo szef chciał nim zarządzać jak innymi swoimi spółkami – to znaczy jednoosobowo. A ze szpitalem tak się nie da, to zbyt złożona struktura. Obowiązywał nas na przykład tak zwany decydownik, w którym trzeba było pisać wszystko, czego potrzeba i to uzasadniać. Na przykład, że trzeba kupić spinacze. A on nie zawsze się zgadzał nawet na tak drobne zakupy albo na zatrudnienie firmy sprzątającej i długi czas jej nie było – mówi nam były pracownik szpitala.

Wcześniej A.Z.-Ś. deklarował, że w imię pożytku społecznego gotów jest ponosić w szpitalu straty. Okazało się jednak, że gotów nie był. Dokonał zmian właścicielskich. Nazwy spółek prowadzących szpital były wciąż łudząco podobne, ale podmioty już inne. W ten sposób można było uciekać przed roszczeniami. Te szybko się pojawiły. W lipcu 2019 r. z dnia na dzień pielęgniarki zatrudnione w szpitalu GeoMedical zostały bez pensji. Nie dostały wypowiedzeń. Nie wiedziały, czy chodzi o chwilowe kłopoty, czy też Geo Grupa likwiduje szpital. Ewa Foltańska-Dubiel, prezeska spółki, która w tym czasie przejęła zarządzanie szpitalem, niczego im nie wyjaśniła.

Dziennikarzom za pośrednictwem firmy PR przekazano, że prezeska nie ma uprawnień do zrobienia przelewów, więc pensji nie będzie. Jak ustaliła „Wyborcza", nie przeszkodziło to jednak Foltańskiej-Dubiel złożyć w tym samym czasie w sądzie wniosku o ogłoszenie upadłości spółki. Pisaliśmy wtedy na łamach lokalnej „Wyborczej" o wściekłości pielęgniarek. Dzwoniliśmy do A.Z.-Ś. Nie odbierał. Przysłał tylko jeden SMS z informacją, że nie jest adresatem pytań, bo nie ma go już w zarządzie spółki zajmującej się szpitalem i nic w sprawie pielęgniarek nie może zrobić. Niedługo potem GeoMedical zawiadomił NFZ, że przestaje leczyć. Leczenie wznawiane jest w nim właśnie teraz, bo po sierpniowej wizycie premiera w Katowicach szpital MSWiA w ekspresowym tempie przeniósł się do nowej siedziby.

Pedofil wciąż na wolności

Dwa lata temu Sąd Okręgowy w Krakowie podtrzymał wyrok więzienia bez zawieszenia dla Adama Z.-Ś., choć zmniejszył wymiar kary z 4 do 3 lat. W lipcu tego roku Sąd Najwyższy oddalił wniosek o kasację wyroku. Mimo to Adam Z.-Ś. nadal przebywa na wolności.

Kancelaria Premiera nie odpowiedziała nam na pytanie, czy skoro transakcja była sprawdzana przez CBA, rząd podjął świadomie decyzję o zakupie szpitala od osoby skazanej prawomocnym wyrokiem na więzienie za pedofilię i której od dwóch udaje się pozostawać na wolności.

– To przedziwna sprawa. Wszystkie kontrowersyjne rządowe zakupy – począwszy od respiratorów od handlarza bronią a skończywszy na tym szpitalu – trzeba jak najprędzej wyjaśnić – mówi „Wyborczej" Bartosz Arłukowicz, europoseł KO i były minister zdrowia. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34279662

W dniu 6 października 2023 roku zmarł
nasz jedyny Tata, Dziadek i Pradziadek

ŚP

Jan Wasilewski

Prezes Sądu Najwyższego w stanie spoczynku

Basia, Kasia, Rafał, Wojtek i Krzyś

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
13 października 2023 roku o godzinie 10:00
w sali A Domu Pogrzebowego na Wólce,
ul. Wóycickiego 14 A w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie urny z prochami
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

2 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

A co, jeśli nie powstanie nowy rząd?

Jak silnie jesteśmy przywiązani do swoich partii? **Sprawdziliśmy to.**

Agnieszka Kublik

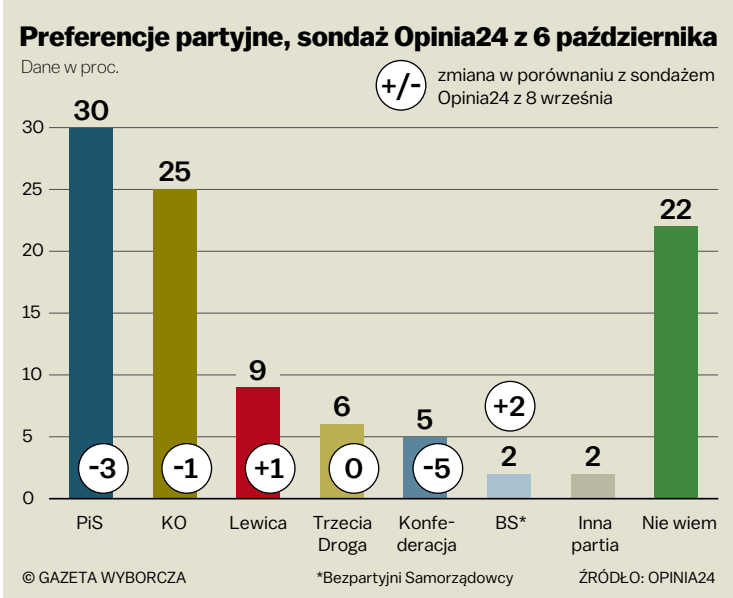

Istnieją obawy, że nawet gdy 15 października opozycja pokona PiS, to potem nie da rady sprawnie rządzić i potrzebne będą nowe wybory, a wówczas wygra je w cuglach Kaczyński. Sprawdziliśmy, jak silne są partyjne identyfikacje.

W piątek pokazaliśmy wyniki najnowszego partyjnego sondażu pracowni Opinia24 dla „Wyborczej". Wynika z niego, że opozycja ma szansę utworzyć rząd po wyborach i to ze sporą większością – nawet 267 mandatów. W niedzielę opisaliśmy, kogo wsparliby wyborcy niezdecydowani, gdyby zagłosowali. W większości wybraliby opozycję.

Chcieliśmy też sprawdzić, jak silnie wyborcy przywiązani są do swoich partii.

Zapytaliśmy ich tak: Gdyby po wyborach 15 października nie doszło do utworzenia rządu i w związku z tym odbyłyby się nowe wybory, to jak by pan/pani głosował/ła?

Prof. Jacek Raciborski, socjolog, Uniwersytet Warszawski: – Pytanie o ponowne głosowanie wskazuje, że obok obszaru niestabilności (spora grupa niezdecydowanych – 22 proc.) istnieje jednak znaczna grupa wyborców stabilnych w poparciu dla swoich partii. Deklaracje głosowania w przypadku gdyby październikowe wybory nie doprowadziły do wyłonienia rządu, w zasadzie się nie różnią od obecnych preferencji.

I tak, w takiej sytuacji PiS poparłoby 26 proc. (teraz oddanie głosu na PiS deklaruje 30 proc.), na KO głosowałoby 20 proc. (25), na Lewicę – 6 (8,6), na Trzecią Drogę – 6 (6,1), na Konfederację – 5 (4,5).

– To znaczy, że przyspieszone wybory nie doprowadziłyby do zmiany władzy – mówi nam prof. Raciborski. – Preferencje zdecydowanych są bardzo stabilne. Inaczej wśród niezdecydowanych, tu widać ogromną niepewność. Może to znaczyć, że nie są to po prostu wyborcy mało wyrobieni, tylko myślą strategicznie, którą partię po stronie opozycyjnej poprzeć.

> *Preferencje zdecydowanych są bardzo stabilne. Inaczej wśród niezdecydowanych, tu widać ogromną niepewność*
>
> **PROF. JACEK RACIBORSKI**
> socjolog, Uniwersytet Warszawski

Z naszego sondażu wiemy, że ponad połowa w tej grupie wskazała dwa lub trzy komitety opozycyjne (np. „KO – Lewica – Trzecia Droga" lub „KO – Trzecia Droga" itp.). A jedynie 15,6 proc. wskazało dwa lub trzy pozostałe ogólnopolskie komitety (np. „PiS – Konfederacja – Bezpartyjni Samorządowcy" lub „PiS – Konfederacja" itp.).

Prof. Raciborski zwraca uwagę, że nie potwierdziły się obawy, że dojdzie do kanibalizacji po stronie anty-PiS, że pojawią się apele o głosowanie na najsilniejszego. Analiza grupy niezdecydowanych pokazuje, że i Trzecia Droga, i Lewica mają jeszcze gdzie łowić wyborców, ale niebezpieczeństwo, że blok wyborczy PL2050 i PSL nie przekroczy progu wyborczego, nie minęło. ●

Sondaż pracowni Opinia24 z 3-4 października 2023 r., próba losowa, reprezentatywna, ogólnopolska, 1000 dorosłych Polaków, wywiady telefoniczne CATI.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
34279822

Polityka
imigracyjna

Wczytaj się i nie daj sobą manipulować.
Subskrybuj Wyborcza.pl

wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

Naukowcy apelują o głosowanie

Opozycja jest zgodna – po wygranej w wyborach 15 października uczelnie trzeba odpolitycznić i dofinansować. PiS ma inny pomysł: minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek jeździ po wybranych placówkach z czekami.

Alicja Gardulska

„Jeśli nie pójdziemy na wybory, oddamy głos na tych, którzy nam potem urządzą jesień średniowiecza" – przekonuje prof. Dariusz Jemielniak, wiceprezes Polskiej Akademii Nauk. W wideo, które opatrzył hasztagiem #glosnauki, namawia studentów i ludzi nauki do wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych i przekonywania do tego innych. „Głosujcie zgodnie z głosem nauki" – mówi.

Potrzeba większych dotacji

To niejedyna próba mobilizacji środowiska. „Niezależnie od tego, czy jesteśmy nauczycielami akademickimi, badaczami, doktorantami, pracownikami administracji, czy też studentami, nasz głos ma znaczenie dla decyzji podejmowanych na poziomie parlamentarnym i rządowym" – tłumaczy w swoim apelu Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

„Niech nasz głos wyborczy pozwoli wyłonić kandydatów do Sejmu i Senatu, którzy poprowadzą Polskę drogą rozwoju opartego na wiedzy i kwalifikacjach światłych obywateli" – pisze prof. Marek Konarzewski, prezes PAN.

Traktowana dotąd po macoszemu nauka na finiszu kampanii zaczyna się coraz częściej przebijać w wypowiedziach polityków. Mowa jest głównie o pieniądzach i niezależności uczelni. W tle problemy bytowe studentów. Dodatkową motywacją dla opozycji może być objazd po inauguracjach, w jaki wybrał się minister edukacji i nauki, jedynka na listach Prawa i Sprawiedliwości w Lublinie. Bo Przemysław Czarnek zabrał ze sobą czeki.

Środowisko naukowe od dawna alarmuje o dramatycznej sytuacji finansowej szkolnictwa wyższego i nauki. – Bez zwiększonych nakładów na naukę będziemy wielką montownią, rywalizującą już nie z Indiami, które się prężnie rozwijają, ale z Nigerią lub Tunezją – mówił „Wyborczej" prof. Prof. Stanisław Mazur, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Przeciwko głodowym pensjom protestowali w ubiegłym tygodniu młodzi humaniści, którzy przypięli się linami w holu Ministerstwa Finansów. We wtorek przypomnieli o sobie dyrektorzy instytutów PAN. „Wieloletnie zaniedbania w zakresie finansowania jednostek naukowych PAN utrudniają im działanie i rozwój oraz doprowadziły do zapaści finansowej części z nich" – napisali w liście do premiera, ministra nauki oraz parlamentarzystów. Przykra niespodzianka czekała na prezydenta Andrzeja Dudę, który wybrał się na inaugurację roku w Akademii Muzycznej w Krakowie. Musiał słuchać o niskich pensjach i potrzebie nowej siedziby.

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

> *Jeśli nie pójdziemy na wybory, oddamy głos na tych, którzy nam potem urządzą jesień średniowiecza*
>
> **PROF. DARIUSZ JEMIELNIAK**
> wiceprezes Polskiej Akademii Nauk

Więcej w naukę z budżetu państwa

– Jeśli chcemy, żeby Polska się rozwijała, musimy zainwestować więcej w polskie uniwersytety, instytuty badawcze, kadrę naukową i programy grantowe – mówił we wtorek na konferencji prasowej przed bramą Uniwersytetu Warszawskiego Adrian Zandberg. Współprzewodniczący Lewicy zadeklarował zwiększenie nakładów na naukę do 3 proc. PKB (dziś to ok. 1 proc.). Lewica chce też zatrzymać odpływ młodej kadry, podwyższając wynagrodzenia na uczelniach. W pierwszej kolejności tym najmłodszym – czyli adiunktom i asystentom.

Więcej pieniędzy obiecuje naukowcom także Polska 2050 – do 2 proc. PKB teraz i 2,5 proc. w 2030 r. – Nowy rok akademicki i stara bieda. Uczelnie są zagłodzone – stwierdził w poniedziałek Michał Kobosko, lider warszawskiej listy Trzeciej Drogi. Polska 2050 proponuje powiązanie zarobków ze średnią krajową. Asystent zarabiałby wówczas 7,2 tys. zł brutto (dziś dostaje połowę tej kwoty).

Zwiększenie finansowania nauki i poprawa transparentności wydatkowanych środków to także jeden ze stu konkretów na pierwsze sto dni Koalicji Obywatelskiej.

Konfederacja nie wspomina o tym w swoim programie, ale z wypowiedzi jej liderów wynika, że najchętniej odcięłaby uczelnie od państwowego źródła. „Polskim uczelniom i placówkom naukowym potrzebne jest myślenie prorynkowe, w większym stopniu reagujące na potrzeby polskiej gospodarki" – pisze nam Michał Wawer, jedynka Konfederacji w Kielcach.

Według PiS nie ma zapaści

Minister Czarnek przekonuje, że „czarna zapaść w szkolnictwie wyższym" to wymysł niektórych mediów. PiS nie planuje radykalnego zwiększenia środków na naukę z budżetu. W przyszłym roku ma to być tylko o kilka milionów więcej.

W ramach swojej podróży po inauguracjach roku akademickiego minister odwiedził już trzy uczelnie w Lublinie. Na Uniwersytecie Przyrodniczym mówił, że właśnie „rozdzielił między uczelnie 300 mln zł", a rektorowi wręczył czek na 7 mln zł.

Potem była szybka wizyta na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie i czek na ponad 28 mln zł na stworzenie Regionalnego Centrum Medycyny Cyfrowej. Politechnika Lubelska dostała trzy czeki o łącznej wartości prawie 15 mln złotych. W czwartek minister ogłosił pilotaż programu „Nauka dla przetwórstwa rolno-spożywczego", w ramach którego podzielił 100 mln zł między sześć uczelni.

– Położymy kres kontroli politycznej nad nauką, tej antykulturze Prawa i Sprawiedliwości, która doprowadziła do pojawienia się strachu w środowiskach naukowych i do degradacji tego środowiska pod wieloma względami – mówił Kazimierz Ujazdowski, kandydat na senatora Trzeciej Drogi. Podczas konferencji prasowej w Krakowie towarzyszyła mu Alicja Chybicka, kandydatka Koalicji Obywatelskiej.

W tej sprawie opozycja jest zgodna – nauka powinna być wolna od nacisków politycznych. Ale konkretów w tej sprawie niewiele. KO zapowiada, że zweryfikuje wykaz czasopism punktowanych. Zmiany, które w nim wprowadzał minister Czarnek, podnosiły ciśnienie wielu naukowcom. Okazywało się np., że publikowanie w lokalnych wydawnictwach może przynieść taką samą liczbę punktów, co tekst w prestiżowym „Science". W programie wyborczym czytamy o „uzdrowieniu mechanizmów ewaluacji".

Tańsze akademiki

To, co politycy obiecują studentom, odnosi się głównie do ich potrzeb mieszkaniowych. – Studenci nie kończą studiów, bo muszą poświęcić się pracy zawodowej – mówił Zandberg. Lewica zapisała w programie powszechny program stypendialny. Zapowiada tysiączłotowe stypendia dla wszystkich studentów. Obiecuje też studentom budowę i modernizację akademików, nowe stołówki i obiekty sportowe. Trzecia Droga z kolei mówi o akademikach za złotówkę. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34279823

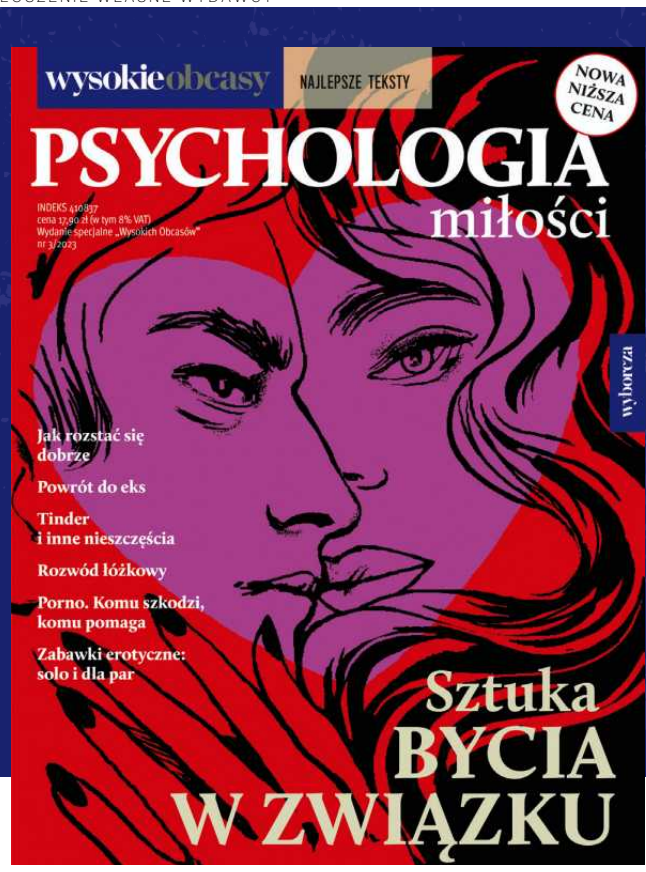

W sprzedaży!

- **APETYT NA SEKS**
  Pożądanie nie wietrzeje z wiekiem
- **ROZSTANIA I POWROTY**
  Wszystko wolno, nie wszystko warto
- **RANDKI Z SIECI**
  Krótki poradnik obsługi Tindera

żyć lepiej psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na **wysokieobcasy.pl/zyclepiej**

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

• **Tę grafikę zaproponowała nam pani Monika Stankiewicz. Czytelniczka z Łodzi napisała do „Wyborczej": Jestem 40-latką, która przejmuje się losami swojego kraju i nie może patrzeć na to, co się dzieje. Jestem patriotką, ale w tej chwili to nie jest moja ojczyzna... Stworzyłam grafikę, może spodoba się Państwu i opublikujecie...**
• **Od redakcji: Dziękujemy**

Polska szkoła

Nic się nauczycielom z tą władzą nie udało

Joanna Szymula

Autorka jest nauczycielką etyki

Dla mnie rok szkolny 2023/24 rozpoczął się od pewnej migawki z sierpniowego pikniku militarnego, na którym poseł PiS Marcin Ociepa z wielką serdecznością wręczał w niby-zabawie około czteroletniemu chłopcu karabin większy od malucha. Ten obrazek dręczy mnie do dziś. Czy to nikczemne świadectwo bezmyślności, czy odcienie indoktrynacji?

Mamy podręczniki do HiT-u i są one dobitnym przykładem upadku rzetelności naukowej i wychowawczej. Pętla zaciska się. Dopóki ministrem oświaty jest Przemysław Czarnek, wykonawca woli Jarosława Kaczyńskiego, obecna szkoła będzie dla uczniów i uczennic męką. I dla środowiska nauczycielskiego.

Pisząc o szkole, właściwie mówimy o państwie. Atmosfera jest bowiem taka, że każdy czeka na przegraną PiS, Czarnka, nacjonalistów i kościelnych współpracowników Zjednoczonej Prawicy.

Kolejny rok szkolny to też obok fałszywych treści programowych czas nauczycielskiej biedy. Nic się nauczycielom z tą władzą nie udało.

W XXI wieku w kraju rządzonym przez Zjednoczoną Prawicę polscy nauczyciele – obok węgierskich i słowackich – zarabiają w Europie najgorzej. Zdarzyło mi się nawet usłyszeć od licealistki, „że sami sobie taki zawód wybraliśmy, to nie narzekajmy". Tak niestety myśli wiele osób z różnych pokoleń, dając argumenty władzy. Jest reakcja – nauczycielki i nauczyciele rozstają się ze szkolnictwem.

PiS śmiertelnie boi się ludzi wykształconych, dlatego niszczy szlachetne cele edukacyjne, na przykład: podnoszenia świadomości klimatycznej uczniów i uczennic, uczestnictwa w nieszablonowych interpretacjach dzieł kultury („Dziady" w reż. Mai Kleczewskiej, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku autorstwa Pawła Machcewicza, film „Zielona granica" Agnieszki Holland) czy wyrażania szacunku dla społeczności LGBT+ w szkołach („tęczowe piątki"). Reżim zawsze boi się wolności. Nauczyciele i nauczycielki jako grupa zawodowa są zróżnicowani, ale idziemy razem.

(...) Nie oddamy głosu na degradację kobiet i sekciarskie wywody Jarosława Kaczyńskiego, na najgorsze medium powojenne – TVP. Nie wybaczymy Zjednoczonej Prawicy zniszczenia swobody nauki i szkolnego ładu.

Patrzcie, co zrobiliście uczniom, wymuszając metodę pamięciowej wiedzy kosztem rozumowania. To przez was wzrosła skala samobójstw i agresja rówieśnicza,

Z okazji 250-lecia powstania Komisji Edukacji Narodowej ufundowano dla nauczycieli nagrody (ok. 900 zł na rękę). Czy to zachęta, żeby trzymać z PiS, a może protekcjonalna wycena wysiłku nauczycieli? No, to nisko nas cenisz, władzo. Obok godnych zarobków my chcemy przyzwoitego świata.

• Więcej na **Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

W odpowiedzi Szczepanowi Twardochowi

Agnieszka Holland po prostu pokazała prawdę

Witold Liliental

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

• **Kadr z „Zielonej granicy"** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W Wyborczej.pl przeczytałem artykuł: Twardoch: W „Zielonej granicy" uchodźcy są rekwizytem, a właściwym tematem – szlachetność i odwaga wielkomiejskiej inteligentki.

Z pełnym szacunkiem dla Szczepana Twardocha pozwolę sobie na odmienne zdanie. Nie o wypowiedziach władz opluwających ten film bez obejrzenia go, bo tu zgadzam się w stu procentach z autorem, tylko o bohaterach i tym, co przez nich Agnieszka Holland pokazała. Oglądając film, nie odniosłem wrażenia, że jego reżyserka chce sama sobie przypiąć medal. Agnieszka Holland po prostu pokazała prawdę, czyli różne postawy moralne, różne zachowania, różne odcienie człowieczeństwa, od totalnej degrengolady, poprzez zobojętnienie na zło, aż po bohaterstwo. Nie tylko ja odebrałem zachowanie postaci aktywistów jako bohaterskie.

Współcześni aktywiści są dzisiejszym wcieleniem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, nie tylko niosących pomoc uchodźcom, ale też ratujących człowieczeństwo, które jeszcze w Polakach nie zostało zniszczone przez ostatnie osiem lat.

Nie odniosłem wrażenia, że uchodźcy potraktowani są jako rekwizyty. W filmie występuje kilka postaci i każda z nich ma inną historię. Najbardziej wyrazistą jest inteligentka z Afganistanu. Ale wiadomo, że uchodźców jest wielu, a aktywistów garstka. Czy ktoś kiedyś zarzucił filmom traktującym o Holokauście, że Żydzi zostali potraktowani jak rekwizyty? „Zielona granica" jest o postawach Polaków, nie o przygodach uciekających. Jeśli ktoś kiedyś zrobi film o perypetiach uchodźcy lub grupki uchodźców od ucieczki z rodzimego kraju do szczęśliwego zakończenia w kraju docelowym, wówczas może ktoś inny zrobi zarzut, że ci pomagający po drodze są tylko „rekwizytami".

Z punktu widzenia wizerunku Polski, do jakiego zmusza film, Agnieszka Holland przeciwstawia dobrych Polaków autorytarnej władzy, której bezduszne i na wskroś złe działanie służb granicznych podporządkowane jest polityce straszenia społeczeństwa uchodźcami, przedstawiania ich jako terrorystów i gwałcicieli. Ale pokazani są też, jak za czasów II wojny światowej, zwykli ludzie, którzy donoszą Straży Granicznej, że w danym miejscu są uchodźcy, ale są też inni ludzie, przyjmujący ich pod swój dach. Mnie scena z rapującymi razem chłopcami z Afryki i młodymi Polakami bynajmniej nie wydała się sztuczna. Szczepan Twardoch wyraża zdziwienie, że ci Polacy znali język francuski. Przecież wiele jest przypadków, że inteligenci, ludzie wykształceni, wolą mieszkać z dala od wielkich miast. Sam niegdyś osobiście dobrze znałem już nieżyjącą autorkę książek dla młodzieży, która z Warszawy przeniosła się na wieś pod Terespolem.

Szczepan Twardoch wyraża pogląd, że przyjmowanie uchodźców sprzyja życiu klasy posiadającej, natomiast w jakimś stopniu zagraża biedniejszej ludności mieszkającej bliżej granicy, stwarzając konkurencję na rynku pracy. Ponadto nowych imigrantów skazuje na niskopłatne stanowiska pracy, niewymagające kwalifikacji. Tu z pewnością autor artykułu ma dużo racji, ale śmiem twierdzić, że ten nowy imigrant jest szczęśliwy, że ma jakąkolwiek pracę, i żyje w spokoju, już nie musi uciekać. Z czasem, kiedy dobrze opanuje język, może starać się o lepszą pracę, a jego dzieci w Polsce urodzone już będą miały zupełnie inne życie, oczywiście pod warunkiem, że nie będą poddane ulicznym zaczepkom rasistów, ludzi, którym źle pojęty patriotyzm nakazuje czyścić Polskę z innowierców lub osobników mających inny kolor skóry.

Czy nowo przybyli będą konkurencją? Zapewne będą, ale co w tym złego? Jeśli swoją pracą potrafią wypełnić jakąś lukę w gospodarce lepiej niż rodzony Polak, nie widzę w tym niczego złego.

Sam, jako niegdyś świeży imigrant w Stanach Zjednoczonych, byłem szczęśliwy, że dostałem pracę w swoim zawodzie inżynierskim, ale za mniej niż połowę pensji typowej dla swojego stanowiska, co mi otwarcie powiedziano. Kiedy w wyniku recesji tę pracę straciłem, byłem przez jakiś czas pomocnikiem w wypożyczalni nart. Uczciwa praca nie hańbi, często pomaga nabrać szacunku do tego stojącego niżej w hierarchii zatrudnienia.

Czy nowo przybyli będą konkurencją na rynku pracy? Zapewne będą, ale co w tym złego? Jeśli swoją pracą potrafią wypełnić jakąś lukę w gospodarce lepiej niż Polak, nie widzę w tym niczego złego

Szczepan Twardoch pisze o wzrastającej fali niezadowolenia w reakcji na kryzys imigracyjny na świecie, charakteryzujący się powstawaniem prawicowych ugrupowań. I tu w pełni zgadzam się z nim, jednocześnie zdając sobie sprawę z faktu, że im bardziej na prawo skręcają narody, tym mniej wykazują ludzkiej empatii, tym więcej wykazują postaw rasistowskich.

Film „Zielona granica", moim zdaniem, pokazuje między innymi właśnie ten problem. Jest to problem prostych ludzi zastraszonych opowieścią o dzikich hordach złoczyńców, wręcz najeźdźców, przed którymi władza ich broni.

Ekstremalne warunki, a przynajmniej stworzenie ekstremalnej atmosfery wyzwala w ludziach różne instynkty, od najniższych do szlachetnych.

W sytuacji na granicy z Białorusią nie chodzi o konieczność ochrony polskich granic, której nikt myślący nie kwestionuje. Film Agnieszki Holland przeciwstawia wysoki poziom humanizmu aktywistów zanikowi uczuć humanistycznych tych, którzy tej granicy strzegą. Humanizmu, którego nam wszystkim tak bardzo potrzeba. Miejmy nadzieję, że po 15 października otrzymamy go w dużej dozie. ●

OGŁOSZENIE 34260875

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

eprasa.pl 15362ec6c9

• Gruzy meczetu Yassin zniszczonego po uderzeniu izraelskiego nalotu w obozie dla uchodźców Shati w mieście Gaza, 9 października 2023 r.
FOT. ADEL HANA / AP

Izrael przechodzi do ofensywy

W ciągu dwóch i pół dnia wojny w Izraelu zginęło 700 Izraelczyków i 560 Palestyńczyków. Izrael odciął Strefę Gazy od dostaw i ją bombarduje, ale nie wiadomo, jak zamierza ocalić zakładników wziętych przez Hamas.

Robert Stefanicki

Samo zestawienie liczby ofiar wskazuje, że sytuacja jest niezwykła. Po poprzednich konfrontacjach między izraelską armią a zbrojnymi ugrupowaniami palestyńskimi, jakie wybuchają co kilka lat, liczba ofiar po stronie palestyńskiej była zawsze znacznie wyższa niż po izraelskiej. Tym razem Hamasowi, który w sobotę rano przypuścił zmasowany atak z zaskoczenia, udało się zadać Izraelowi bezprecedensowo wysokie straty.

Przez płot graniczny ze Strefą Gazy przeniknęły komanda, aby siać terror w pobliskich miejscowościach. Izraelska służba ratownicza Zaka poinformowała w niedzielę, że odnalazła 260 ciał na terenie festiwalu muzycznego Supernova, który odbywał się w feralny weekend w pobliżu granicy z Gazą. Był to pierwszy cel ataku terrorystów, którzy przez kilka godzin polowali na młodych ludzi.

Izrael nie doświadczył czegoś takiego od wojny o niepodległość w 1948 r. Większość ofiar to cywile. Jednak im dłużej będzie trwała ta wojna, tym więcej będzie strat wśród Palestyńczyków.

Izraelski 11 września

W poniedziałek wczesnym rankiem jeden z rzeczników izraelskiej armii powiedział, że sytuacja jest tragiczna. – To zdecydowanie najgorszy dzień w historii kraju. Nigdy wcześniej tak wielu Izraelczyków nie zostało zabitych jednego dnia – powiedział Jonathan Conricus. Dodał, że dla Izraela weekendowy atak jest jak „11 września i Pearl Harbor w jednym", nawiązując do ataków Al-Kaidy i Japonii na USA.

Jeszcze w poniedziałek rano pojawiały się doniesienia o zakładnikach wziętych w jednym z kibuców oraz o starciach pomiędzy izraelską brygadą spadochronową a bojownikami Hamasu w mieście Sderot. Nieco później armia poinformowała, że w Izraelu nie toczą się już żadne walki z hamasowcami, a izraelskie wojsko odzyskało kontrolę nad wszystkimi miejscowościami wokół Strefy Gazy. Jednak możliwe jest, że bojownicy Hamasu nadal przebywają na terytorium Izraela. Trwa ewakuacja wszystkich gmin znajdujących się w pobliżu płotu granicznego. Granica jest wzmacniana, aby uniemożliwić ponowną infiltrację.

Hamas i Islamski Dżihad twierdzą, że mają ponad 130 zakładników. Czterech miało zginąć w izraelskich nalotach. Zamierzają ich wymienić za tysiące Palestyńczyków więzionych przez Izrael. Wśród jeńców są żołnierze i cywile, w tym kobiety, dzieci i osoby starsze – głównie Izraelczycy, ale także osoby innych narodowości. Ambasador Izraela przy ONZ Gilad Erdan powiedział, że porwano też dziesiątki obywateli USA. To możliwe, bo wielu Izraelczyków ma podwójne obywatelstwo.

Oblężenie Strefy Gazy

Główny rzecznik armii Izraela kontradmirał Daniel Hagari powiedział w telewizji, że w odpowiedzi na sobotni atak wojsko powołało rekordową liczbę 300 tys. rezerwistów i przechodzi do ofensywy. A izraelski minister obrony Joaw Galant wydał rozkaz „całkowitego oblężenia Gazy". Do enklawy otoczonej z trzech stron przez Izrael i Egipt, a z czwartej przez morze nie będą dostarczane prąd, żywność, paliwo ani woda. – Walczymy z barbarzyńcami i odpowiednio zareagujemy – stwierdził Galant.

Co kilka godzin ponawiane są ataki z powietrza na Strefę Gazy. Armia potwierdziła uderzenia w siedem centrów dowodzenia Hamasu, centrum dowodzenia Islamskiego Dżihadu i liczne budynki, w tym dom sekretarza Hamasu Ruhiego Masztaa.

Palestyńska służba zdrowia w poniedziałek po południu informowała o ponad 560 ofiarach śmiertelnych i 2,9 tys. rannych.

Agencja Narodów Zjednoczonych ds. pomocy uchodźcom palestyńskim (UNRWA) podała, że prawie 74 tys. osób w Strefie Gazy musiało opuścić swoje domy i przenieść się do szkół. Liczby te „prawdopodobnie wzrosną w miarę kontynuowania ciężkiego ostrzału i nalotów, w tym na obszary cywilne" – stwierdzono w komunikacie.

Lekarze bez Granic informują, że izraelskie ataki z powietrza utrudniają, a nawet uniemożliwiają pomoc rannym. Ostrzeliwane są karetki pogotowia oraz szpital, gdzie zniszczona została stacja tlenowa. Zginęli pielęgniarka i kierowca karetki.

– Szpitale są przepełnione rannymi, brakuje leków i innych materiałów medycznych oraz paliwa do generatorów prądu – powiedział Ajman Al-Dżarousza, zastępca koordynatora Lekarzy bez Granic w Strefie Gazy.

Dwa cele armii

Rzecznik izraelskiej armii Richard Hecht powiedział, że wydarzenia ostatnich trzech dni to „zmiana paradygmatu". Nie wyjaśnił, co ma na myśli, ale według doniesień nalot na budynek mieszkalny w Rafah, w którym zginęło 25 osób, przeprowadzono bez ostrzeżenia. Wcześniej izraelskie wojsko wysyłało sygnały, zwykle strzały ostrzegawcze, żeby cywile zdążyli uciec.

Są też niepotwierdzone doniesienia o stosowaniu przez Izraelczyków białego fosforu w gęsto zaludnionym obszarze. To substancja zapalająca, trująca i zakazana przez konwencję genewską.

Rzecznik powiedział, że armia ma dwa główne cele: – Pod koniec tej wojny Hamas nie będzie już miał żadnych zdolności wojskowych, aby grozić izraelskim cywilom. I nie będzie w stanie rządzić Strefą Gazy.

Groźba eskalacji

Tymczasem palestyńskie ugrupowania wciąż wystrzeliwują rakiety na Izrael. Hamas twierdził, że w poniedziałek w odpowiedzi na izraelskie naloty wystrzelił ich 120 w stronę miast Aszdod i Aszkelon. Wcześniej grupa oświadczyła, że ostrzelała Jerozolimę i Tel Awiw. W miastach tych wyły syreny alarmowe. Zwykle rakiety palestyńskie nie powodują większych szkód – albo spadają na pustkowie, albo są przechwytywane przez systemy antyrakietowe.

Agencja Reuters podała, że mediatorzy z Kataru rozmawiali z Hamasem, próbując wynegocjować wymianę izraelskich kobiet i dzieci przetrzymywanych w Gazie na 36 palestyńskich kobiet i dzieci trzymanych w więzieniach Izraela.

Natomiast egipski urzędnik powiedział agencji Associated Press, że Izrael zwrócił się do Kairu o pomoc, aby zapewnić bezpieczeństwo zakładnikom. Dodał, że Egipt, tradycyjny mediator w konflikcie izraelsko-palestyńskim, próbuje wynegocjować zawieszenia broni, ale najwyraźniej jest na to za wcześnie.

Istnieje ryzyko, że konflikt się rozleje, zwłaszcza gdyby do ataku na Izrael przyłączył się libański Hezbollah. Izraelskie radio publiczne doniosło, że na północy kraju doszło do strzelaniny pomiędzy armią a osobami, które prawdopodobnie przekroczyły granicę z Libanem. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34279608

W dniu 5 października 2023 roku zmarł

prof. dr. hab.

Janusz Jankowski

wieloletni kierownik Katedry Postępowania Cywilnego Uniwersytetu Łódzkiego,
wieloletni członek Zarządu Towarzystwa Naukowego Procesualistów Cywilnych
autor licznych publikacji naukowych, a przede wszystkim nauczyciel
i wychowawca wielu pokoleń prawników.

Żegnamy Przyjaciela, wyjątkowego Człowieka i wybitnego Procesualistę Cywilnego,
zawsze uśmiechniętego i przepełnionego przychylnością względem ludzi

Prezes i Zarząd
Towarzystwa Naukowego Procesualistów Cywilnych

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

W stanie wojny

Amerykanie próbują odstraszyć wrogów Izraela

Pentagon poinformował, że pierwszy transport broni dla Izraela jest w drodze. A do regionu skierowano grupę uderzeniową wraz z największym amerykańskim lotniskowcem.

Maciej Czarnecki

Decyzje Waszyngtonu mają skłonić wrogów Izraela, by po niespodziewanym ataku Hamasu stali z boku. W niedzielę sekretarz stanu USA Antony Blinken odbył serię rozmów telefonicznych ze swoimi odpowiednikami na Bliskim Wschodzie, licząc, że przekażą ostrzeżenie libańskiemu Hezbollahowi – podobnie jak Hamas finansowanemu przez Iran – by nie włączał się w wojnę.

• **Setki zwolenników Izraela przed konsulatem Izraela w San Francisco, 8 października 2023 r.**
FOT. BRONTË WITTPENN / AP

Natychmiastowa pomoc od Pentagonu

Najmocniejszym sygnałem jest wysłanie do wschodniej części Morza Śródziemnego grupy uderzeniowej, której rdzeń stanowi największy i najnowocześniejszy lotniskowiec amerykańskiej marynarki wojennej – USS „Gerald R. Ford". W zeszłym tygodniu grupa uczestniczyła w manewrach z włoskimi siłami na Morzu Jońskim.

Prócz lotniskowca, na którym służy ok. 5 tys. marynarzy, w region płyną krążownik USS „Normandy" oraz niszczyciele USS „Thomas Hudner", USS „Ramage", USS „Carney" i USS „Roosevelt". USA wzmacniają też siły powietrzne F-35, F-15, F-16 i A-10.

Sekretarz obrony USA Lloyd Austin oświadczył, że jego kraj przekaże Izraelowi uzbrojenie i amunicję. Pierwszy transport wyruszył już w niedzielę i dotrze do Izraelczyków w najbliższych dniach.

Przekazanie przez Pentagon natychmiastowej pomocy na razie nie wymaga zgody Kongresu, ale w przyszłości będzie ona potrzebna. To kolejna pilna sprawa, która zwiększa presję na Republikanów, by zakończyli spory o to, kto zostanie spikerem Izby Reprezentantów. Na razie, po odwołaniu Kevina McCarthy'ego, na tym stanowisku jest wakat, co paraliżuje prace izby.

Według amerykańskiego urzędnika cytowanego przez dziennik „The Washington Post" Izraelczycy przekazali już konkretną listę potrzebnego uzbrojenia. Są na niej m.in. pociski precyzyjne i amunicja.

Rzecznik Hamasu nazwał fakt wysłania przez USA grupy uderzeniowej do regionu „agresją przeciwko narodowi palestyńskiemu" i oświadczył, że „takie działania nie zastraszą naszego narodu". Tyle że Amerykanom chodzi nie o Hamas, z którym Izrael tak czy inaczej powinien sobie poradzić, lecz o niedopuszczenie do eskalacji konfliktu.

Iran stał za atakiem? „Nie widzieliśmy na to dowodów"

Wybuch wojny jest ogromnym ciosem dla prac nad dopięciem umowy o uznaniu Izraela przez Arabię Saudyjską, która wiązałaby się z pewnymi ustępstwami izraelskiego rządu wobec Palestyńczyków. Dla pilotującego sprawę rządu Joego Bidena taka umowa byłaby dużym sukcesem w polityce zagranicznej.

Gdy zapytano Blinkena w CNN, czy Hamas mógł działać w porozumieniu z Iranem, by zatopić porozumienie z Saudyjczykami, sekretarz stanu odparł, że „mogła być to jedna z motywacji".

– Kto sprzeciwia się normalizacji? Hamas, Hezbollah, Iran – powiedział Blinken. Zastrzegł jednak, że „nie widzieliśmy jeszcze dowodów na to, że Iran nakazał lub stał za tym konkretnym atakiem".

Według Reutersa na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ Iran zaprzeczył, by miał z nim cokolwiek wspólnego.

Jednak dziennik „The Wall Street Journal", powołując się źródła w dowództwie Hamasu i Hezbollahu, twierdzi, że irańskie służby bezpieczeństwa pomogły zaplanować atak i dały mu zielone światło podczas spotkania w poprzedni poniedziałek w Bejrucie. Oficerowie Gwardii Rewolucyjnej mieli pracować nad tym z członkami Hamasu już od sierpnia.

Zginęło co najmniej czterech obywateli USA

Biden rozmawiał w niedzielę przez telefon z izraelskim premierem Beniaminem Netanjahu. Poruszyli temat m.in. pojmania przez Hamas zakładników, „w tym całych rodzin, osób starszych i dzieci", jak czytamy w komunikacie Białego Domu. Biden podkreślił, że wszystkie kraje „muszą zająć zjednoczone stanowisko w obliczu tak brutalnych okrucieństw".

Wstępne doniesienia wskazują, że w atakach Hamasu zginęło co najmniej czterech amerykańskich obywateli. Kolejnych siedmiu jest zaginionych. Większość ofiar to osoby z podwójnym, amerykańsko-izraelskim obywatelstwem.

Wśród nich jest 23-letni Hersh Golberg-Polin, uczestnik festiwalu muzycznego, który zaatakowali terroryści. Jego rodzice powiedzieli „The Jerusalem Post", że dostali od niego tylko dwie wiadomości tekstowe: „Kocham Was" i „Przepraszam".

Dowodem na to, że działania Hamasu zaskoczyły nie tylko izraelskie, ale i amerykańskie służby, jest to, że w sobotę rano w Izraelu przebywało dwóch amerykańskich kongresmenów, których zawczasu nikt nie ostrzegł.

Reprezentujący Nowy Jork demokrata Dan Goldman przyleciał wraz z żoną i trojgiem dzieci na rodzinną bar micwę. Gdy wybuchły walki, schronili się w hotelu, a w niedzielę rano, dzięki wsparciu Departamentu Stanu i izraelskich władz, odlecieli bezpiecznie do Nowego Jorku.

Inny demokrata, reprezentujący New Jersey Cory Booker, miał wziąć udział w serii spotkań i szczycie ekonomicznym w Izraelu. On też w niedzielę wyleciał z kraju.

W nagraniu opublikowanym na X/Twitterze opowiadał, że uprawiał właśnie jogging na Starym Mieście w Jerozolimie, gdy odebrał pilny telefon od szefa swojego biura, który poradził mu jak najszybciej wrócić do hotelu i się ukryć, bo Izrael został zaatakowany.

– W hotelu dołączyłem do innych w schronie przeciwlotniczym. Przestraszone twarze. Dzieci i starsi, rodziny, wielu Amerykanów – relacjonował Booker.

OGŁOSZENIE 34279526

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieście w Łodzi, III Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt **III Ns 379/21**

o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Kwiatkowskiej z domu Warmińskiej, zmarłej dnia 20 marca 2021 r. w Łodzi, ostatnio zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Narutowicza 127 m 21.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby **w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź, Al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34279703

O G Ł O S Z E N I E

Zawiadamia się, że postanowieniem z dnia 4 października 2023 roku, sygnatura akt 3047-5.Dsn.701.2021.WrIV, prokurator Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu uchylił postanowienie Prokuratora Rejonowego dla Wrocławia-Fabryczna z dnia 24 marca 2023 roku, sygnatura akt 4359-1.Ds.54.2022, o umorzeniu dochodzenia w sprawie przywłaszczenia środków pieniężnych na wniesienie pozwu zbiorowego w okresie od września 2010 roku do 10 października 2019 roku przez pełnomocnika osób będących członkami Stowarzyszenia Osób Chorych na Hemofilię, tj. o czyn z art. 284 § 2 kk.

Na mocy art. 426 § 1 kpk niniejsze postanowienie nie podlega zaskarżeniu.

OGŁOSZENIE 34279476

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 254/22 toczy się postępowanie z wniosku Darii Marek **o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Halickim zmarłym w dniu 25 października 2021 r. w Leśnicy, ostatnio zamieszkałym w Leśnicy. Majątku nie ujawniono.** Wzywa się spadkobierców Jerzego Halickiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34279500

Przed Sądem Rejonowym w Radzyniu Podlaskim toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 136/21 z wniosku Radzyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Gniot synu Piotra i Stanisławy, zmarłym w dniu 19 czerwca 2010 roku w Radzyniu Podlaskim, ostatnio stale zamieszkałym w Radzyniu Podlaskim i po Alinie Gniot córce Wincentego i Feliksy, zmarłej w dniu 7 stycznia 2020 roku w Radzyniu Podlaskim, ostatnio stale zamieszkałej w Radzyniu Podlaskim. W związku z powyższym wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie Sąd wyda postanowienie stwierdzające nabycie spadku przez spadkobierców, których prawa zostały ustalone

OGŁOSZENIE 34279716

SĄD REJONOWY W ŚRODZIE ŚLĄSKIEJ,

Wydział I Cywilny, ul. Św. Andrzeja 3, 55 — 300 Środa Śląska, pod sygnaturą **I Ns 181/21** prowadzi postępowanie z wniosku Marka Kuzdrowskiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Krużlewiczu zmarłym dnia 11 marca 2021 r. w Gądowie, którego ostatnim zwykłym miejscem pobytu był Gądów

i wzywa spadkobierców zmarłego, aby **w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34279402

Swarzędz
BURMISTRZ MIASTA I GMINY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NR 14/2023

Burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz

ogłasza przetarg na zbycie prawa własności nieruchomości stanowiącej własność Gminy Swarzędz.

Wyciąg z ogłoszenia	Położenie i adres nieruchomości	Numer geod. nieruchomości	Powierzchnia działki	Księga Wieczysta	Cena wywoławcza netto	Podatek VAT	Wadium	Termin wpłaty wadium	Termin przetargu		
									Kolejny przetarg	data	godzina
14/2023	**Gruszczyn**	**204**	**0,2900 ha**	**PO2P/00107943/3**	**1 131 000,00 zł**	**23%**	**150 000,00 zł**	**30 listopada 2023 r**	**2**	**12 grudnia 2023 r**	**10:00**
Informacje dodatkowe	Księga wieczysta	Księga wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy Poznań- Stare Miasto w Poznaniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych, ul. Młyńska 1a, Poznań									
	Miejsce przetargu	Urząd Miasta i Gminy w Swarzędzu, ul. św. Marcina1, sala konferencyjna .									
	Informacja o wywieszeniu i publikacji ogłoszenia	Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Swarzędzu (ul. św. Marcina 1) oraz zostało opublikowane na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.swarzedz.eu									
	Dane teleadresowe	Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji i Nieruchomości Urzędu Miasta i Gminy w Swarzędzu, ul. św. Marcina 1, tel. 61 65-12-308 www.swarzedz.pl; http://bip.swarzedz.eu									

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

Feministyczny Nobel

Amerykańska ekonomistka Claudia Goldin otrzymała tegoroczną Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii za badania nad sytuacją kobiet na rynku pracy.

Witold Gadomski

Tegorocznego Nobla z ekonomii, a właściwie Nagrodę Pamięci Alfreda Nobla fundowaną przez szwedzki bank centralny Sveriges Riksbank, otrzymała urodzona w 1947 roku amerykańska ekonomistka Claudia Goldin z Uniwersytetu Harvarda.

Nagroda dla niej nie jest niespodzianką. Należy bowiem do czołówki amerykańskich, a także światowych ekonomistów. W latach 2013-14 była przewodniczącą prestiżowego Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Jest też dyrektorką jednego z programów badawczych National Bureau of Economic Research (NBER) – prywatnej organizacji non profit zajmującej się badaniami w dziedzinie ekonomii.

Praca, kariera

– Claudia Goldin to jedna z pionierek badań dotyczących roli i sytuacji kobiet na rynku pracy – zwraca uwagę Magdalena Smyk-Szymańska, ekonomistka z ośrodka badawczego GRAPE.

Goldin w swych badaniach koncentruje się na ekonomii pracy i historii gospodarczej. Uważa edukację za kluczową siłę napędową gospodarki. W pracy „Stulecie kapitału ludzkiego i amerykańskie przywództwo. Cnoty przeszłości" twierdziła, że lepszy system edukacji pozwolił Stanom Zjednoczonym wyprzedzić na początku XX wieku gospodarcze potęgi europejskie – Wielką Brytanię i Niemcy.

Wcześniej ekonomiści skupiali się na technologii i kapitale fizycznym. Na przełomie XIX i XX wieku kluczową sprawą w gospodarce stały się kwalifikacje pracowników.

„Po raz pierwszy w historii ponadpodstawowe kształcenie mas — średnie i wyższe – zostało uznane za czynnik znacznie zwiększający produkcję" – pisała. „Edukacja może podnosić na duchu, budować morale, ulepszać sztukę, literaturę i kulturę oraz tworzyć społeczność sprawnych urzędników, o czym wiedzieli już starożytni".

Według Goldin edukacja przyczyniała się do spadku nierówności w USA na początku XX wieku. Wzrost nierówności w ostatnich dekadach wynikał z tendencji pogorszenia poziomu wykształcenia.

Ekonomistka szczegółowo zbadała zmieniającą się rolę kobiet w gospodarce, analizując trendy, takie jak opóźnione rodzenie dzieci, podnoszenie poziomu edukacji i świadome podejmowanie przez kobiety decyzji o swojej karierze. Wszystko to pozwoliło jej szczegółowo opisać historię wchodzenia amerykańskich kobiet na rynek pracy.

W eseju „Cicha rewolucja, która zmieniła zatrudnienie kobiet. Edukacja i rodzina" pisała: „Najbardziej znaczącą zmianą na rynku pracy był wzrost zaangażowania kobiet w gospodarkę w ubiegłym stuleciu. Proces ten miał cztery odrębne fazy".

I wyjaśniała: „Pierwsze trzy miały charakter ewolucyjny, ostatni był rewolucyjny. (...) Przejście od ewolucji do rewolucji było zmianą od statycznego podejmowania decyzji, o ograniczonych lub sporadycznych horyzontach, do dynamicznego podejmowania decyzji, o charakterze długoterminowym. To była zmiana od sytuacji, gdy kobiety podejmowały pracę, ponieważ było to konieczne z przyczyn materialnych dla rodzin, do sytuacji, gdy kobiety uznawały, że profesja i zatrudnienie definiują podstawową tożsamość człowieka. Wiązało się to ze zmianą »pracy« na »karierę«."

Luka płacowa

Goldin badała również przyczyny luki płacowej między kobietami (zarabiającymi mniej) a mężczyznami (zarabiającymi więcej). – Powodów takiego stanu rzeczy upatrywała m.in. w większym zaangażowaniu kobiet w życie rodzinne, co skutkowało koniecznością podejmowania bardziej elastycznej, a tym samym gorzej płatnej pracy. Wskazywała także na segregację zawodową kobiet i mężczyzn, na to, że kobiety pracują w innych zawodach i sektorach niż mężczyźni. Jej badania pokazały między innymi, że różnica w wynagrodzeniach między kobietami a mężczyznami to w głównej mierze koszt, jaki kobieta ponosi, zostając matką i angażując się w obowiązki opiekuńczo-wychowawcze. W tym czasie jej partner buduje swój kapitał na rynku pracy – przypomina Magdalena Smyk-Szymańska.

FOT. JOSH REYNOLDS/AP / AP

Ekonomistka szczegółowo zbadała zmieniającą się rolę kobiet w gospodarce, analizując trendy, takie jak opóźnione rodzenie dzieci, podnoszenie poziomu edukacji i świadome podejmowanie przez kobiety decyzji o swojej karierze

Goldin wysunęła także teorię, że dyskryminacja ze względu na płeć w miejscu pracy wynika z obawy mężczyzn, że zdominowane przez nich zawody zostaną zdewaluowane, jeśli dołączą do nich kobiety.

To ona jest autorką słynnego badania dotyczącego przesłuchań do amerykańskich orkiestr symfonicznych, które pokazało, jakie znaczenie ma płeć przy wyborze, kogo zatrudnić.

– Zmiana sposobu rekrutacji z otwartych przesłuchań na „przesłuchania w ciemno" – w zamierzeniu mająca na celu wyeliminować zjawisko środowiskowego nepotyzmu – znacząco zmieniła... układ płci w orkiestrach. Ukrycie tożsamości kandydata, w tym również płci, i oparcie decyzji wyłącznie na wrażeniach słuchowych spowodowało, że w orkiestrach finalnie zasiadło pięciokrotnie więcej kobiet niż w czasach, kiedy komisja widziała kandydata – podkreśla Smyk-Szymańska.

Claudia Goldin jest dopiero trzecią kobietą w historii uhonorowaną ekonomicznym Noblem. W 2009 roku nagrodę otrzymała Elinor Ostrom, wspólnie z Oliverem Williamsonem, zaś w 2019 roku – Esther Duflo. Wraz z nią nagrodę otrzymali jej mąż Abhijit Banerjee oraz Michael Kremer. +

Nadchodzą nerwowe czasy dla kierowców

W poniedziałek rano ceny ropy naftowej podskoczyły ponad 4 proc. w reakcji na napaść Hamasu na Izrael. Jednak szybko udało się obniżyć skalę podwyżek.

Kierowcy z niepokojem oczekiwali, jak światowy rynek ropy naftowej zareaguje na rozpoczęty w sobotę zmasowany atak terrorystycznej organizacji Hamas na Izrael – największe takie uderzenie na Izrael od 50 lat.

Ani Izrael, ani Palestyńczycy, spośród których wywodzą się radykałowie Hamasu, w praktyce w ogóle nie dostarczają ropy naftowej na światowe rynki (Izrael dopiero przymierza się do takiego eksportu). Jednak inwestorzy obawiają się wszelkiej eskalacji konfliktów na Bliskim Wschodzie, gdzie znajdują się jedne z największych zasobów ropy naftowej na świecie i szlaki transportowe o newralgicznym znaczeniu dla handlu międzynarodowego, także ropą naftową, paliwami i gazem.

Dopiero w poniedziałek rano giełdy mogły zareagować na atak Hamasu na Izrael. Wkrótce po otwarciu giełdy cena baryłki europejskiej ropy naftowej Brent podskoczyła o 4,5 proc. i kosztowała 88,4 dol.

Na giełdzie w Nowym Jorku, podczas targów przed rozpoczęciem sesji, baryłka amerykańskiej ropy naftowej WTI zyskała w tym czasie 4,7 proc. na wartości i kosztowała 88,7 dol.

Wkrótce jednak sytuacja nieco się uspokoiła i w poniedziałkowe południe baryłka Brent kosztowała 87 dol., zwyżkując już „tylko" o 2,9 proc. A w tym samym czasie na Wall Street cena ropy WTI wynosiła 85,2 dol.

Inwestorzy obawiają się wszelkiej eskalacji konfliktów na Bliskim Wschodzie, gdzie znajdują się jedne z największych zasobów ropy naftowej na świecie i szlaki transportowe o newralgicznym znaczeniu dla handlu międzynarodowego, także ropą naftową, paliwami i gazem

To jednak oznacza zakończenie okresu przeceny ropy naftowej, który zaczął się w zeszłym tygodniu i doprowadził do zbicia ceny baryłki Brent z 91 do 84 dol.

Inwestorzy z niepokojem obserwować będą dalsze walki Hamasu z Izraelem i ich międzynarodowe reperkusje.

Głównym protektorem i sponsorem Hamasu był Iran, jedna z naftowych potęg znad Zatoki Perskiej i główny w regionie sojusznik Rosji. Za prezydentury Donalda Trumpa USA przywróciły embargo na irańską ropę naftową, ale Teheran pozostaje ważnym graczem w światowej branży naftowej. I ewentualna blokada cieśniny Ormuz może wstrzymać eksport ropy naftowej ze złóż nad Zatoką Perską, co od dawna jest koszmarem polityków na całym świecie.

Atak Hamasu na Izrael jest też wielkim wyzwaniem dla Arabii Saudyjskiej. Negocjuje ona ustanowienie relacji dyplomatycznych z Izraelem, a w tych negocjacjach uczestniczą Stany Zjednoczone. Poza tym w tym roku Arabia Saudyjska wznowiła relacje dyplomatyczne z Iranem, a w ostatniej fazie tego procesu mediatorem były Chiny. W ostatnich tygodniach w Rijadzie otwarto również zamkniętą od dziesięciu lat ambasadę Syrii, na której terytorium swoje bazy ma Hamas.

Wszystkie te okoliczności łączą się w piorunującą mieszankę, która może mieć kolosalny wpływ na branżę naftową. ●

Andrzej Kublik

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

Wojskowe cysterny na ratunek Orlenowi

Ministerstwo Obrony Narodowej rozwozi wojskowymi cysternami paliwa na stacje benzynowe Orlenu. Ale nie ujawnia, ile dostaje za te usługi od firmy kierowanej przez Daniela Obajtka.

Andrzej Kublik

W czasie weekendu sieci społecznościowe obiegły zdjęcia wojskowych cystern dowożących paliwa na stacje benzynowe Orlenu. Od ponad tygodnia stacje te co i rusz wstrzymywały sprzedaż z powodu niedoboru paliw, maskowanego oszukańczymi informacjami o „awarii dystrybutorów".

– [Orlen] sięga po pomoc wojska, a z tego, co wiemy, wojny ani kataklizmu nie ma. Chyba że kataklizmem nazywamy ósmy rok rządów PiS – komentował w niedzielę tę sytuację Jan Grabiec, rzecznik Koalicji Obywatelskiej.

Zaczęły też krążyć spekulacje, że rząd udostępnił Orlenowi wojskowe rezerwy paliwa, aby poradzić sobie z kryzysem braku paliwa na stacjach koncernu kierowanego przez Daniela Obajtka.

Zabrakło cystern i kierowców?

„Jednoznacznie dementujemy pojawiające się w internecie sugestie o wykorzystywaniu przez ORLEN wojskowych rezerw paliwowych. To #fakenews" – oświadczył Orlen w sieci społecznościowej X (dawniej Twitter).

Jednocześnie jednak koncern nieoczekiwanie dodał:

„Natomiast potwierdzamy, że tak jak wielokrotnie w przeszłości (np. podczas wzmożonego ruchu w okresie letnim), wojskowe cysterny wspierają naszą logistykę w szybszych dostawach paliw produkowanych i importowanych przez Orlen".

To zaskakująca informacja. W normalnych okolicznościach nie widuje się wojskowych cystern dowożących paliwa na stacje benzynowe i nawet w razie klęsk żywiołowych zdarza się to rzadko.

Na wykorzystanie wojska, a przede wszystkim 200 wojskowych kierowców, zdecydował się dwa lata temu rząd Wielkiej Brytanii premiera Borisa Johnsona, kiedy wskutek pandemii i zmian przepisów po brexicie zabrakło kierowców do dowożenia paliw na brytyjskie stacje benzynowe.

O nagłym deficycie kierowców ze specjalnymi uprawnieniami (do przewozu ładunków niebezpiecznych) w Polsce nie było dotąd słychać. Publicznie nie skarżył się na to również Orlen, który trzy lata temu odkupił firmę Orlen Transport – największego w Polsce przewoźnika drogowego paliw płynnych.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W normalnych okolicznościach nie widuje się wojskowych cystern dowożących paliwa na stacje benzynowe i nawet w razie klęsk żywiołowych zdarza się to rzadko

Za ile Orlen wynajął MON?

Z wypowiedzi Orlenu jasno jednak wynika, że ten koncern okresowo korzysta z usług logistycznych wojska.

Kiedy Orlen zawarł w tej sprawie umowę z Ministerstwem Obrony Narodowej i z jaką konkretnie strukturą MON podpisano ów kontrakt? Ile wynosi wynagrodzenie, jakie Orlen płaci MON za te usługi transportowe? Ile wojskowych cystern jest obecnie wykorzystywanych przez koncern?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do Wydziału Prasowego Centrum Operacyjnego Ministra Obrony Narodowej i do Orlenu. Do czasu publikacji tego tekstu odpowiedzi nie dostaliśmy.

Trudno sobie wyobrazić, aby współcześnie wojsko za darmo rozwoziło paliwa po stacjach Orlenu. To byłoby odnowieniem praktyki z czasów PRL, kiedy LWP w ramach ćwiczeń budowało gierkówkę lub ustawiało w Warszawie jako zastępczą przeprawę most Syreny.

Co z tymi zapasami paliwa?

W razie niedoborów paliwa Orlen nie sięgałby raczej po wojskowe zapasy paliw, ale po dużo większe ich ilości gromadzone w ramach zapasów interwencyjnych. Składają się one z zapasów obowiązkowych, tworzonych przez firmy paliwowe, oraz z zapasów agencyjnych, należących do Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS). Zgodnie z wymogami UE i Międzynarodowej Agencji Energii takie zapasy muszą pokrywać zapotrzebowanie przez minimum 90 dni na produkty naftowe.

Zapasy interwencyjne są uwalniane przez ministra klimatu i środowiska w razie kryzysu paliwowego lub międzynarodowych interwencji na rynku paliwowym. Właśnie w ramach takiej międzynarodowej interwencji państw Zachodu w zeszłym roku w Polsce rzucono na rynek część zapasów interwencyjnych. Miało to powstrzymać wzrost cen paliw wywołany przez napaść Rosji na Ukrainę.

Czy od końca września Orlen zwracał się do Ministerstwa Klimatu i Środowiska o zezwolenie na sięgnięcie po zapasy obowiązkowe i/lub zapasy agencyjne, a jeśli tak, to jak to spółka uzasadniała? I czy dostał taką zgodę? – zapytaliśmy Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz Orlen.

Odpowiedzi od resortu klimatu nie dostaliśmy do czasu publikacji tego tekstu.

Natomiast Orlen odmówił odpowiedzi. Koncern stwierdził, że „informacje o wykorzystaniu zapasów ropy naftowej i paliw w Polsce przez producenta i handlowca, jakim jest Orlen, podlegają ochronie jako tajemnica przedsiębiorstwa".

OGŁOSZENIE 34279562

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Mazowieckim I Wydział Cywilny w sprawie o sygn.. **akt I Ns 247/23** toczy się postępowanie z wniosku POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI BANK POLSKI SPÓŁKA AKCYJNA z siedzibą w Warszawie z udziałem Hanny Doleckiej i Gminy Grodzisk Mazowiecki

o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Doleckim, zmarłym w dniu 27 lutego 2021 roku w Grodzisku Mazowieckim, ostatnio stale zamieszkałym w Grodzisku Mazowieckim.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby **w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34279546

Przed Sądem Rejonowym w Radzyniu Podlaskim toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 462/18 z wniosku Władysława Mazura o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Pisiewiczu synu Jana i Karoliny, zmarłym w dniu 28 stycznia 1992 roku w miejscowości Koszalin, ostatnio stale zamieszkałym w Cetuniu. W związku z powyższym wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie Sąd wyda postanowienie stwierdzające nabycie spadku przez spadkobierców, których prawa zostały ustalone

OGŁOSZENIE 34279590

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 452/23

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 452/23 toczy się postępowanie z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego S.A. z udziałem Bartosza Wójcika o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Romanie Wójciku, synu Czesława i Stefanii, urodzonym w dniu 21 kwietnia 1955 r. w Chorzowie, zmarłym w dniu 1 września 2019 r. w Chorzowie, którego ostatnie miejsce zwykłego pobytu i zamieszkania znajdowało się w Chorzowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Krzysztofie Romanie Wójciku, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34279438

PREZYDENT MIASTA BĘDZINA
OGŁASZA

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Będzin, położonej w Będzinie przy ulicy Gzichowskiej oznaczonej numerem ewidencyjnym 83/3 o powierzchni 9032 m² karta mapy 6 obręb Będzin.

Ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla przedmiotowej nieruchomości przestały obowiązywać.
Dla przedmiotowego terenu obejmującego przed dokonanym podziałem geodezyjnym nieruchomość oznaczoną numerem geodezyjnym 83/1 została wydana Decyzja Nr 25/2022 z dnia 1 sierpnia 2022 r. ustalająca warunki zabudowy dla inwestycji polegającej na budowie 17 budynków mieszkalnych jednorodzinnych wraz z infrastrukturą techniczną, dojściami i dojazdami na części działki numer ewid. 83/1 k.m. 6, obręb Będzin, przy ul. Gzichowskiej w Będzinie.

Opis nieruchomości:

Teren nieruchomości wykazuje zmiany rzędnych wysokości i jest mocno porośnięty drzewami i krzewami. Nieruchomość znajduje się w zasięgu infrastruktury technicznej, tj. wody, energii elektrycznej i gazu, biegnących w urządzonej części ulicy Gzichowskiej.

Dojazd do nieruchomości odbywać się będzie od ul. Gzichowskiej oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 9 karta mapy 6 obręb Będzin o użytku gruntowym drogi oznaczonym w ewidencji gruntów i budynków symbolem „dr", która nie jest urządzona.

Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta KA1B/00059949/5.
W wyżej wymienionej księdze wieczystej brak wpisów obciążeń dla nieruchomości.
Nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań.
I przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 5 września 2023 r.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 676.000,00 zł netto

Wadium uprawniające do uczestnictwa w przetargu wnoszone w pieniądzu wynosi 60.000 PLN.

Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%.

Cena sprzedaży nieruchomości płatna jest przez jej nabywcę przed zawarciem umowy sprzedaży nieruchomości.
Nabywca nieruchomości ponosi koszty opłat notarialnych i sądowych związanych z nabyciem nieruchomości.
Przetarg odbędzie się w dniu 12 grudnia 2023 r. o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Będzinie ul. 11 Listopada 20, sala Nr 101.

OSOBY ZAINTERESOWANE UCZESTNICTWEM W PRZETARGU WINNY:

- **Zapoznać się z regulaminem przetargowym, zawierającym m. in. szczegóły związane z zagospodarowaniem nieruchomości dostępnym w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Będzinie ul. 11 Listopada 20, pokój 107 lub 113, I piętro oraz na stronie www.bedzin.bip.info.pl w zakładce Oferty Inwestycyjne/Przetargi – Nieruchomości;**
- **Zapoznać się z opiniami geotechniczną i geochemiczną wykonanymi w sierpniu 2022 roku oraz zapoznać się z Decyzją Nr 25/2022 z dnia 1 sierpnia 2022 r. ustalającą warunki zabudowy dostępnymi Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Będzinie ul. 11 Listopada 20, pokój 107 lub 113, I piętro;**
- **Najpóźniej do dnia 7 grudnia 2023 r. wpłacić wadium w kwocie 60.000 PLN na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Będzinie – Wydziału Księgowo- Budżetowego w ING Banku Śląskim S. A. Oddział w Będzinie Nr 44 1050 1142 1000 0023 0074 0087. Wymagane jest aby w podanym terminie wadium znajdowało się na koncie organizatora przetargu.**

Uwaga ! Osoby, które wpłacą wadium po terminie wskazanym w ogłoszeniu nie zostaną dopuszczone do uczestnictwa w przetargu.

W przypadku nie przystąpienia przez osoby wygrywające przetarg do notarialnej umowy sprzedaży nieruchomości w terminie ustalonym przez zbywającego, Prezydent Miasta Będzina może odstąpić od zawarcia notarialnej umowy sprzedaży, a wpłacone wadium nie będzie podlegać zwrotowi.
Wszelkich informacji dotyczących przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami w Urzędzie Miejskim w Będzinie telefon 32 267 91 50 lub 32 267 92 13.
Prezydent Miasta Będzina zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu.

OGŁOSZENIE 34279436

PREZYDENT MIASTA BĘDZINA
OGŁASZA

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Będzin, położonej w Będzinie przy ulicy Gzichowskiej oznaczonej numerem ewidencyjnym 1/9 o powierzchni 7579 m² karta mapy 4 obręb Będzin.

Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Będzina nieruchomość stanowiąca działkę oznaczoną numerem 1/9 przeznaczona jest pod tereny zabudowy usługowej - symbol planu A9.U.

Opis nieruchomości:

Teren nieruchomości wykazuje zmiany rzędnych wysokości, mocno porośnięty drzewami i krzewami. Nieruchomość znajduje się w zasięgu infrastruktury technicznej, tj. wody, energii elektrycznej i gazu. Nieruchomość nie posiada bezpośredniego dostępu do drogi publicznej. Dojazd do nieruchomości odbywać się będzie od ulicy Gzichowskiej - działki numer 100/3 przez działkę numer 1/4 o użytku gruntowym drogi oznaczonym w ewidencji gruntów i budynków symbolem „dr", na której zostanie ustanowiona służebność gruntowa przejazdu i przechodu.

Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta KA1B/00053432/6.
W wyżej wymienionej księdze wieczystej brak wpisów obciążeń dla nieruchomości.
Nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań.
I przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 5 września 2023 r.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 811.000,00 zł netto

Wadium uprawniające do uczestnictwa w przetargu wnoszone w pieniądzu wynosi 80.000 PLN.

Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%.

Cena sprzedaży nieruchomości płatna jest przez jej nabywcę przed zawarciem umowy sprzedaży nieruchomości.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty opłat notarialnych i sądowych związanych z nabyciem nieruchomości.

Przetarg odbędzie się w dniu 12 grudnia 2023 r. o godz. 9:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Będzinie ul. 11 Listopada 20, sala Nr 101.

OSOBY ZAINTERESOWANE UCZESTNICTWEM W PRZETARGU WINNY:

- **Zapoznać się z regulaminem przetargowym, zawierającym m. in. szczegóły związane z zagospodarowaniem nieruchomości dostępnym w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Będzinie ul. 11 Listopada 20, pokój 107 lub 113, I piętro oraz na stronie www.bedzin.bip.info.pl w zakładce Oferty Inwestycyjne/Przetargi – Nieruchomości;**
- **Najpóźniej do dnia 7 grudnia 2023 r. wpłacić wadium w kwocie 80.000 PLN na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Będzinie – Wydziału Księgowo- Budżetowego w ING Banku Śląskim S. A. Oddział w Będzinie Nr 44 1050 1142 1000 0023 0074 0087. Wymagane jest aby w podanym terminie wadium znajdowało się na koncie organizatora przetargu.**

Uwaga ! Osoby , które wpłacą wadium po terminie wskazanym w ogłoszeniu nie zostaną dopuszczone do uczestnictwa w przetargu.

W przypadku nie przystąpienia przez osoby wygrywające przetarg do notarialnej umowy sprzedaży nieruchomości w terminie ustalonym przez zbywającego, Prezydent Miasta Będzina może odstąpić od zawarcia notarialnej umowy sprzedaży, a wpłacone wadium nie będzie podlegać zwrotowi.

Wszelkich informacji dotyczących przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami w Urzędzie Miejskim w Będzinie telefon 32 267 91 50 lub 32 267 92 13.

Prezydent Miasta Będzina zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu.

eprasa.pl 15362ec6c9

Wybory parlamentarne 2023

Co będzie, jeśli Kaczyński wygra

Jeśli PiS utrzyma się u władzy, nastąpi domknięcie i utrwalenie systemu autorytarnego. Żeby go obalić, konieczny będzie społeczny wybuch. Teraz mamy ostatnią szansę na demokratyczną, cywilizowaną zmianę

Sadurski

Jeden z najwybitniejszych ekspertów teorii i praktyki demokracji, Adam Przeworski z Uniwersytetu Nowojorskiego, pisze w książce „Kryzysy demokracji", że wybory tracą swe demokratyczne funkcje w dwóch przypadkach: „albo gdy ich wyniki nie mają żadnych konsekwencji dla życia ludzi, albo gdy rządzący nadużywają swej pozycji dla spowodowania, że wybory przestają być konkurencyjne". Innymi słowy: albo gdy stawka wyborów jest bardzo niska (cokolwiek wybory przyniosą, nie ma to znaczenia), albo gdy instytucje zostały tak zmajstrowane, że wybory nie są uczciwe.

W wyborach za kilka dni pierwsze kryterium nie jest spełnione: stawka w nich nie może być wyższa (o tym za chwilę). Ale drugie kryterium niestety jest: instytucje i procedury wyborcze zostały tak wypaczone przez władzę, że ma ona nieproporcjonalnie wysoki wpływ na wynik wyborów. I chodzi nie tylko o wielkie oszustwo, jakim jest połączenie pseudoreferendum z wyborami, co pozwala na przepompowanie wielkiej kasy publicznej do propagandy rzekomo referendalnej, ale de facto wyborczej (także w dzień ciszy wyborczej!). I nie tylko chodzi o toporną, jednostronną propagandę w mediach rzekomo publicznych. I nie tylko o wydawanie olbrzymich pieniędzy publicznych na kupowanie wdzięczności wyborców. I nie tylko o manipulowanie „last minute" przy kodeksie wyborczym parę miesięcy temu.

Wybory nie są uczciwe także dlatego, że same instytucje wyborcze zostały tak przemienione za rządów PiS, iż trzeba wielkiej łatwowierności, by mieć do nich zaufanie. Zapominamy często o tym, że w 2018 r. polski system wyborczy został podporządkowany władzy PiS-owskiej. Szefowa Państwowego Biura Wyborczego (nie mylić z Państwową Komisją Wyborczą) i wszyscy komisarze wyborczy są formalnie powoływani przez PKW, ale wyłącznie z kandydatur przedstawionych przez ministra spraw wewnętrznych. A zatem wszyscy kluczowi urzędnicy zawiadujący wyborami to nominaci PiS.

Na dodatek najwyższy organ sądowy rozstrzygający w przypadku sporów o ważności wyborów to pseudoizba Sądu Najwyższego, składająca się wyłącznie z nominatów PiS. Nic dziwnego, że dotychczas rozstrzygała wszystkie spory na korzyść rządzących – nic nie pozwala sądzić, że w 2023 będzie inaczej. Podobnie szef samej PKW, sędzia Sylwester Marciniak, staje faktycznie po stronie PiS w sprawach takich jak postulaty rozłączenia głosowania w wyborach i referendum lub w sprawie metod niebrania udziału w referendalnej hecy. Zaufania do instytucji wyborczych mieć więc nie można.

A stawka? Nie może być wyższa – jest nią ni mniej, ni więcej, tylko (w przypadku wygranej PiS) konsolidacja ustroju populistyczno-autorytarnego budowanego przez ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego od 2015 r. Konsolidacja – czyli domknięcie i utrwalenie. Jak piszą dwaj uczeni węgierscy Bálint Magyar i Bálint Madlovics, w wydanej niedawno, w polskim przekładzie, świetnej książce „Krótki przewodnik po systemach postkomunistycznych", skonsolidowana autokracja oznacza „instytucjonalizację kierowniczej roli partii, co neutralizuje stowarzyszenia i ruchy opozycyjne". Wiedzą, co piszą, bo taki model konsolidacji mają w swoim Budapeszcie. Będącym przecież wzorcem dla Jarosława Kaczyńskiego.

Jak dodają Magyar i Madlovics, na etapie autokracji skonsolidowanej „rządzących nie można odsunąć od władzy w drodze wyborów", ale wcześniej jeszcze można. Taka jest w istocie stawka tych wyborów. W warunkach Polski/PiS owo domknięcie oznacza eliminację niezależnych mediów, erozję samorządu lokalnego, zepchnięcie opozycji do roli bezsilnego obserwatora maszynki do głosowania, a nade wszystko – rozbrojenie funkcjonujących jeszcze niezależnych sędziów i sądów. Na biurku ministra Ziobry już leżą projekty „spłaszczenia" sądownictwa, co w praktyce oznacza pełną czystkę w sądach powszechnych. Neo-KRS czeka, by entuzjastycznie poprzeć ten projekt.

Nie będzie to ustrój faszystowski: przemoc będzie selektywna, a ci, którzy w dusznej Polsce/PiS nie wytrzymają, będą mogli wyjechać i żyć spokojnie w jakimś państwie demokratycznym, co dodatkowo obniży masę krytyczną w kraju. Częściowo przemoc zostanie sprywatyzowana i przejęta przez radykalne bojówki, subsydiowane przez rząd – jak to już się dzieje. Władza będzie dzielić się trochę owocami rabunku zasobów publicznych, w sam raz na tyle, by uciszyć i ucieszyć niezadowolonych. Indoktrynacja zastąpi oświatę i informację publiczną, a kolejne wybory – już zapewne odbywające się poza Unią Europejską – będą w coraz większym stopniu przypominały ponurą farsę wyborczą à la Orbán lub Putin. „Koroną" systemu sądownictwa będą trzy pokraczne instytucje, symbolizowane dziś przez trzy niewiasty: Julię Przyłębską, Małgorzatę Manowską i Dagmarę Pawełczyk-Woicką.

Ale z czasem władza ta będzie miała coraz większy problem, wynikający ze swej niekompetencji i nieefektywności. Ważnym źródłem legitymacji władzy autorytarnej jest to, że ma ona sprawczość: że umie dostarczać rozmaite dobra materialne i ludyczne, zaspokajając hedonistyczne potrzeby elektoratu ślepego na brak demokracji. Ale Polska to nie Chiny ani Singapur, ani Zjednoczone Emiraty Arabskie – w polską odmianę populizmu autorytarnego wpisane są chaos, głupota, nieudolność, pazerność i marnotrawstwo publicznego grosza. Połączenie zinstytucjonalizowanego złodziejstwa (vide PiS-owskie listy płac publikowane w „Wyborczej", które notabene powinny być jeszcze w ostatniej chwili masowo rozdawane w Polsce powiatowej) ze skrajną niekompetencją (bo polityka „zasobów ludzkich" tej władzy zasadza się na lojalności, nie kwalifikacjach) doprowadzi siłą rzeczy do implozji systemu. Wynika to też z polityzacji gospodarki, co jest z definicji nieefektywne: symbolem niech będzie zanik paliwa i masowa epidemia „awarii" dystrybutorów na stacjach Orlenu.

O tym, że do wybuchu lub rozkładu musi dojść, przekonuje dorobek władzy PiS. Jest rzeczą uderzającą, że przez 8 długich lat PiS niczego nie zbudował, nie stworzył, poza kilometrowym rowem w ziemi, zresztą całkowicie niepotrzebnym. Wielkie projekty – typu CPK czy odbudowa Pałacu Saskiego – ograniczyły się do wizualizacji, plansz, projektów i oczywiście wspaniale opłacanych urzędników. Czego PiS dotknął, to zepsuł: dyplomacja, teatry, spółki skarbu państwa, KPO, długość przewodów sądowych, korpus służby cywilnej, konsulaty i sprawy wizowe, media publiczne, służby specjalne, lasy, muzea, nawet stadniny... Budżet formalny nie ma nic wspólnego z realnym dzięki kreatywnej księgowości i funduszom, do których wyprowadzane są środki publiczne, niewidoczne dla parlamentu i społeczeństwa. PiS skłócił Polskę ze wszystkimi sąsiadami, poza Bałtykiem. To, co zostało dobre, zachowało swe walory mimo, a nie dzięki władzy.

Jedynym „sukcesem" PiS, przytaczanym zawsze przez propagandystów i symetrystów, jest 500+: program w istocie będący kolejną prywatyzacją usług publicznych, takich jak oświata czy medycyna. Gdyby gigantyczne sumy wydane na ten program zostały przeznaczone na tworzenie porządnych usług publicznych, korzyści dla najbardziej potrzebujących byłyby bez porównania wyższe. Ale do tego potrzebne są pomysły i kwalifikacje, a rozdać gotówkę (na dodatek bez zróżnicowania ze względu na potrzeby) potrafi każdy. Natychmiastowa gratyfikacja obdarowanych wypiera myślenie długofalowe.

Pytanie, czy Polska musi przejść przez aż taki czyściec. Ostatnie tygodnie dają nadzieję, że nawet mimo braku wspólnej listy opozycji i mimo braku instytucjonalnej bezstronności wyborów zwycięstwo demokratów jest możliwe. Polska ma atuty, których zabrakło na Węgrzech w wyborach 2022: silne niezależne media prywatne, licznych przedsiębiorców niezwasalizowanych przez władzę, a nade wszystko – charyzmatycznego przywódcę największej partii opozycyjnej, budzącego furię i przerażenie władzy. Wrzaski „Do Berlina!" na parteitagach PiS, skierowane do Donalda Tuska, wyrażają skryte marzenie, podbudowane kompleksem niższości, w pełni zresztą uzasadnionym.

Ma też Polska inne zasoby intelektualne: niezależne fundacje, think tanki, organizacje pozarządowe i instytuty pracujące nad projektami transformacji demokratycznej. Zwycięska formacja będzie mogła oprzeć się na tym potencjale umysłowym i na młodej, kompetentnej kadrze, której część wejdzie do Sejmu i Senatu. Ruina instytucjonalna Polski/PiS będzie wymagała natychmiastowych działań: Trybunał Konstytucyjny, KRS, Sąd Najwyższy, służba cywilna, dyplomacja, media, spółki skarbu państwa... Będzie tego bardzo dużo, wszystko najpilniejsze.

Trzeba też będzie się uczyć, mówiąc po herbertowsku, „najtrudniejszego kunsztu – odpuszczania win". Ale nie wszystkich i nie wszystkim. ●

Wojciech Sadurski

• **Konwencja wyborcza PiS w Filharmonii Lubelskiej, 7 października 2023 r.**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech Sadurski jest profesorem filozofii prawa Uniwersytetu Sydnejskiego i profesorem w Centrum Europejskim UW. Niedawno, nakładem Austerii, ukazała się jego książka „Demokracja na czarną godzinę"

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

Wtorkowa Środa

Wolność kocham i rozumiem?

Środa

W 1929 r. na świecie było 29 państw demokratycznych, w 1942 tylko 12, w 1962 aż 36, potem liczba ta spadła do 30, by w 2005 r. wzrosnąć do 35. Od 2005 r. co najmniej 15 krajów wypadło z rankingu państw demokratycznych autorstwa Freedom House. Ok. 2,5 miliarda ludzi żyje pod różnymi formami tyranii.

Polska nie jest rzecz jasna Koreą Północną, choć wizje obecnego rządu co do kształtu polityki, kultury, mediów, sądów i edukacji wydają się zbliżone do osiągniętych już celów w Korei. Tyle że my czujemy się (jeszcze) wolni, granice są (jeszcze) otwarte, nikt (jeszcze) nie umiera z głodu, no i istnieje (jeszcze) inna polityka poza PiS. Jak długo?

Nasza władza przypomina nieco tę w Izraelu, gdzie rządzi autorytarna kasta polityków legitymizujących zamordyzm religią i drażniąca sąsiadów na różne sposoby, by mieć pretekst do zbrojeń, ekspansji, wojny, choć – co właśnie się okazało – kompletnie nieudolna w obronie swoich obywateli, bo żarliwość ideologiczna nigdy jeszcze nie zastąpiła kompetencji.

We wszystkich tyraniach rządzą nienasyceni władzą narcystyczni starcy, za plecami których kłębi się tłum młodszych pretendentów do politycznej despocji. Lud – na szczęście – nie zawsze pozostaje bierny, nie zawsze z pokorą tkwi w poddaństwie. Jak pisał Étienne La Boétie: „Charakterystyczne dla wolności jest to, że wystarczy jej pragnąć, by natychmiast ją zyskać”. Opór trzeba stawić nie tyle despocie, ile naszemu pragnieniu posłuszeństwa i strachowi. Trzeba zdusić w sobie niewolnika. „Tyrana nie musimy zwalczać ani zabić. Unicestwi się sam, byleby tylko kraj nie chciał mu dalej służyć. Nie chodzi o to, by czegoś go pozbawić, ale o to, by niczego mu nie dawać. Despota bez posłuszeństwa jest nikim”.

Badacze ruchów społecznych znają ok. 200 form nieposłuszeństwa obywatelskiego, które stosowano w najnowszej historii: marsze, pikiety, manifestacje, blokady sklepów, strajki (pracownicze, społeczne, włoskie, generalne, siedzące, głodowe, seksualne), wiece, petycje, przedstawienia uliczne, koncerty rockowe, blokady, okupacje, czuwania przy świecach, bicie w garnki, zakładanie podziemnych/alternatywnych instytucji życia publicznego i inne. Ponad połowa z tych 200 działań była skuteczna; pewne formy opresji, dyskryminacji, wykluczenia, tyranii i despotyzmu zniknęły, choć oczywiście pojawiły się nowe.

Kto by jednak przypuszczał, że walcząca tyle lat o niepodległość i wolność Polska po (zaledwie) 30 latach demokracji dobrowolnie ulegnie despotyczno-mafijnej władzy jednego człowieka? Jak twierdzą badacze, by przywrócić demokrację w drodze nieposłuszeństwa obywatelskiego, trzeba spełnić określone warunki. Działania muszą być spontaniczne, solidarne („kiedy przyjdą po jednego/jedną z nas, przyjdą po wszystkich”), oparte na współpracy, dobrej organizacji, dyscyplinie, na jak najszerszych koalicjach (międzypokoleniowych, interseksualnych, międzyrasowych), jak również na szkoleniach, wiedzy i wartościach; powinny mieć też widoczną i łatwą w odbiorze symbolikę (np. czarne parasolki) itp. Wszystko to wiemy, ale na razie mamy prostszy sposób: wybory. Zagłosujmy za demokracją. Po prostu. ● **Magdalena Środa**

Partyjna cenzura w Polska Press

PiS zawłaszczył media lokalne

Braun

Należąca do Orlenu spółka Polska Press odmawia zamieszczania płatnych reklam wyborczych niektórych komitetów. Wielu ekspertów uznaje, że ma do tego prawo, bo ustawa zawiera przepis: „Wydawca i redaktor mają prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeżeli ich treść lub forma jest sprzeczna z linią programową bądź charakterem publikacji”.

Ta interpretacja budzi wątpliwości. Przede wszystkim, przepis, na który powołuje się Polska Press, zakłada wyraźne ograniczenie swobody wydawcy. Wydawca lub redaktor nie może odmówić publikowania reklamy w dowolnej sytuacji, ale tylko wtedy, gdy może wykazać jej sprzeczność z „linią programową”. Intencja ustawodawcy była jasna. Nie można zmuszać katolickiej gazety do reklamowania książek zwalczających religię albo wydawnictwa ekologów do umieszczania reklam broni myśliwskiej. To jasne. Orlen powinien zatem wyjaśnić, jakie „wartości lewicowe” uznaje za sprzeczne z linią programową swoich gazet. Pojęcie jest bowiem bardzo szerokie. Czy chodzi o ideę państwa opiekuńczego zobowiązanego do pomocy ekonomicznej i socjalnej dla obywateli, co w wielu definicjach uznawane jest za jeden z wyróżników idei lewicowych? Ale wtedy wydawca powinien wstrzymać też reklamy wyborcze PiS.

Jeśli takiego wyjaśnienia Orlen wskazać nie potrafi, to nie ma też podstaw do selektywnej odmowy publikowania reklam wyborczych.

W przypadku odmowy publikacji reklam wyborczych Trzeciej Drogi w woj. lubuskim spółka Polska Press poszła jeszcze dalej. W uzasadnieniu odmowy napisano bowiem: „Wydawca uznał, iż nie do pogodzenia z jego interesem są wypowiedzi, lub z linią programową wartości lewicowe...”. Pomijam już fakt, że zdanie to jest nie do pogodzenia z językiem polskim. Pojawia się tu nowe, nieznane ustawie kryterium: zgodność z interesem wydawcy. To przynajmniej jasne: wygrana opozycji jest sprzeczna z interesem prezesa Obajtka, bo może się wtedy spodziewać nagłego końca błyskawicznej kariery.

Sprawa jest jednak poważna. Gdy Orlen kupował spółkę Polska Press od niemieckiego właściciela, miał to być sztandarowy przykład „repolonizacji”, dobrej zmiany w mediach. Dziś widzimy, że to nawet nie była nacjonalizacja, ale prywatyzacja: oddano spory segment mediów do dyspozycji partii politycznej, która te media traktuje dziś jako narzędzie w kampanii wyborczej. Gazety i portale Polska Press powinny być w gruncie rzeczy sygnowane znakiem komitetu wyborczego PiS. ●

Juliusz Braun
były szef KRRiT, były prezes TVP, były członek Rady Mediów Narodowych

REKLAMA

34279517

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

Tomas Venclova dla „Wyborczej”

POETOM SIĘ NIE WYBACZA

– Nie wychwalałem Lenina i nie widzę potrzeby, by wychwalać Naród z wielkiej litery.

ROZMOWA Z
TOMASEM VENCLOVĄ*
najwybitniejszym litewskim poetą, laureatem Nagrody im. Zbigniewa Herberta

WOJCIECH SZOT: Gratuluję Nagrody im. Zbigniewa Herberta. Zacznijmy zatem od autora „Pana Cogito”. Poznał go pan?
TOMAS VENCLOVA: Nigdy nie spotkaliśmy się osobiście. Wymieniliśmy kilka listów, dwa listy Herberta zostały wydrukowane w „Zeszytach Literackich”. To był rok 1990, gdy Litwa była już niepodległa, ale tylko formalnie, dalszy los był bardzo niepewny. Herberta to bardzo poruszało, pisał o tym też do Miłosza. Za to jako poetę poznałem go dużo wcześniej, tak jak całe moje pokolenie. I myślę tu nie tylko o pokoleniu pisarzy litewskich, ale też ukraińskich, rosyjskich, białoruskich czy gruzińskich. W każdej republice radzieckiej były jakieś ruchy literackie i niemal wszyscy czytaliśmy polską literaturę. Sam nauczyłem się polskiego dlatego, że polska prasa była niezwykle interesująca. W porównaniu z naszą nawet „Trybuna Ludu” była ciekawsza. A co dopiero „Przekrój”, nie mówiąc już o „Twórczości”. Iosif Brodski żartował, że wzmianka w „Przekroju” znaczyła dla niego więcej niż Nagroda Nobla.

Są w pana twórczości wiersze, w których można dostrzec ślad Herberta.
– Z pewnością. Myślę, że trudno mówić o mojej poetyce, jako o czymś spójnym. Ona jest różnorodna, zwłaszcza że dużo piszę nie tylko wierszem wolnym, ale i tradycyjnym, co w Litwie brzmi naturalniej niż w Polsce. Dla mnie tradycja XIX-wiecznego wiersza litewskiego jest bardzo ważna.

Czym się wyróżnia „wiersz litewski”?
– W XIX wieku mieliśmy reformę wersyfikacyjną. Początkowo pisano jak w „Panu Tadeuszu”, czyli trzynastozgłoskowcem, czasem jedenastozgłoskowcem. Później dla młodych poetów ważne było, żeby nie pisać tak, jak Polacy. No i wybraliśmy wersyfikację, którą można określić jako rosyjsko-niemiecką, która okazała się dla języka litewskiego bardziej naturalna ze względu na inne rozłożenie akcentów. W litewskim akcent może być na dowolnej sylabie, w polskim – tylko na przedostatniej. Oczywiście kontynuacją tego procesu był odchodzenie od wiersza tradycyjnego. Już w czasach komuny, po kanonicznym socrealizmie, zaczęto powszechnie stosować wiersz wolny.

Piszę różnie. Lubię rozmawiać z innymi wierszami, podejmowałem dialogi z Herbertem, Miłoszem, Brodskim, Szymborską. Z Herbertem mieliśmy wspólne przekonanie, że poezja musi mieć zaplecze, przeszłość. I tu najważniejsze były odwołania do antyku. Nie było to dla mnie trudne, bo mój dziadek był filologiem klasycznym. Greki się nie nauczyłem, ale łaciny owszem. Dla mnie bardzo ważne było poszukiwanie nici łączących nas z wielką, antyczną, ale też biblijną tradycją. Z nich bowiem zrodziła się europejska kultura. Inni poeci próbowali, ze zmiennym sukcesem, wskrzeszać tradycję pogańską, ale tego nie robiłem, byłem wyjątkiem.

Młodzi poeci przeważnie się buntują, szukają zupełnie nowych sposobów opowiadania. A pana, czy raczej – wasz – bunt był jednak poszukiwaniem utraconej przeszłości. Czy to jeszcze był bunt?
– Oczywiście. Przeszłość uważano wtedy odgórnie za zdezaktualizowaną, pozbawioną sensu. Był to rzeczywiście zupełnie innego rodzaju bunt niż w poprzednich czy kolejnych pokoleniach.

W kontrze wobec poezji radzieckiej, także rosyjskiej?
– Gdy się o tym mówi, nie unika się przesady. Oczywiście, rosyjska kultura jest w pewnej mierze kulturą imperialną, kolonizatorską, ale taką jest też kultura angielska czy niemiecka. W czasie II wojny światowej słuchanie Wagnera czy lektura Nietzschego nie były dobrze widziane. I to jest zrozumiałe. Potem dość szybko się to zmieniło, bo nie można stawiać znaku równości między kulturą a polityką. Rozumiem, gdy robią to Ukraińcy. Ich kraj przeżywa agresję, muszą się bronić, a jednocześnie wciąż są w procesie budowania tożsamości narodowej. Dlatego ich sprzeciw wobec rosyjskiej kultury rozumiem, ale kiedy to robią Polacy czy Litwini, często jest to przesada.

Puszkin – przykładowo – był imperialistą. Ale też wycierpiał się od tego imperium rosyjskiego, którego w gruncie rzeczy nienawidził. Oczywiście jest kilka wierszy, które mu zaszczytu nie przynoszą, jak choćby te o powstaniu listopadowym – „Oszczercom Rosji” i „Rocznica Borodina” – po których Mickiewicz napisał słynne „Do przyjaciół Moskali”. Ale trzeba przyznać, że pisał o powstaniu na ogół wstrzemięźliwie, z pewnym nawet szacunkiem.

Problematyczny jest też poemat „Połtawa” o Iwanie Mazepie, ukraińskim bohaterze narodowym, który przedstawiony jest przez Puszkina jako zdrajca. To się w literaturze zdarza. Dla Litwinów bohaterem narodowym jest Witold. Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie” pisał o nim negatywnie. Na tym polega paradoks kultury. W każdym razie wiersze Puszkina, o których mówię, to zaledwie ułamek jego bogatej twórczości.

Do tego dochodzi jednak kwestia wybaczania. A nie jesteśmy do tego skłonni. Szymborskiej wciąż wypomina się – nawet pośmiertnie – socrealistyczne wiersze. Poetom się nie wybacza.
– Faktycznie, poetom się nie wybacza. Ale warto zastosować formułę Adama Michnika – amnestia, ale nie amnezja. Pamiętać, ale wybaczyć. Mówiliśmy o rosyjskiej kulturze, ale mamy też przecież Kiplinga. Trudno o większego imperialistę. Auden pisał, że mu „czas pardonu udziela”, bo Kipling był poetą dobrym.

Imperializm angielski jest rzeczą przeszłości, ale pozostawił po sobie mnóstwo śladów, jak choćby powszechność języka angielskiego. Myśmy się wszyscy uczyli rosyjskiego i oczywiście, to jest przejaw kolonializmu, ale dzięki temu mogliśmy porozumieć się z rosyjskimi dysydentami, co wszystkim nam pomogło. W kacetach, więzieniach litewscy nacjonaliści z Rosjanami szybko znajdowali wspólny język. I Rosjanie bardzo Litwinom wtedy pomagali. Tego nie można zapomnieć, wykreślić. Nie mamy do tego prawa. Mówią teraz – nie ma już takich Rosjan. To nieprawda. Są. I może jest ich więcej niż wtedy.

Co do Szymborskiej, to przeczytałem niedawno te wiersze socrealistyczne i rzeczywiście okropne są. Oczywiście, że byłoby lepiej dla niej, gdyby ich nie napisała. Ale trudno, zdarzyło się. I wszystko, co później napisała, było zaprzeczeniem tych utworów. I to moim zdaniem jest wystarczające, by wybaczyć. Zresztą na Litwie prawie każdy socrealista został później niepodległościowcem i narodowcem, często nawet z takim endeckim zacięciem. To dość proste – przejść od realizmu socjalistycznego do endeckiej postawy. Najpierw się wychwala Lenina i partię, a potem Naród i jego bohaterów. Nie wychwalałem Lenina i nie widzę potrzeby, by wychwalać Naród z wielkiej litery.

Naszą rozmowę zaczęliśmy od przywołania roku 1990. To fascynujący moment w litewskiej historii. Czy może pan spróbować cofnąć się do tego roku i powiedzieć, jak myślał pan wtedy o przyszłości?
– Miałem duszę na ramieniu. Bałem się, że to wszystko się źle skończy. I że wojna domowa z lat 20. XX wieku to będzie przy tym igraszka. Na szczęście myliłem się co do bliskiej przyszłości. To, czego się obawiałem, wydarzyło się tylko w Czeczenii. I dopiero teraz się dzieje na dużą skalę. Takiej agresji właśnie się obawiałem. Jakby ten proces odleżał się na 30 lat. I ruszył. Demokracja w Rosji przegrała, a naczelna idea rosyjska w zasadzie niczym się nie różni od idei z czasów nazistowskich, hitlerowskich Niemiec. Narracja Putina przypomina narrację Hitlera, gdy mówił o Sudetach, Śląsku, Gdańsku, czy Kłajpedzie.

W krajach bałtyckich i Europie Wschodniej na szczęście zwyciężyła demokracja. Można na nią narzekać, należy dostrzegać jej psucie, ale mimo wszystko to wciąż demokracja, a nie totalitaryzm z ciągotami faszystowskimi. Najgorsze, co może się zdarzyć, to próba przeciwstawienia nacjonalizmowi Putina nacjonalizmu lokalnego, rodzimego. A ten proces właśnie się rozpoczął i na przykład na Litwie jest widoczny.

Czym to się objawia?
– Polowaniem na czarownice, bezkrytycznym kultem międzywojnia, etnocentryzmem. Hasło „Litwa dla Litwinów”, podobnie jak „Polska dla Polaków”, jest czystym złem. Litewski rząd go nie głosi, ale jest wiele osób, które się pod nim podpisują i cieszą się nie-

Cytat z W.H. Audena w przekładzie Stanisława Barańczaka. W nawiasach podano polskie tytuły książek, które nie mają polskich przekładów.

Najgorsze, co może się zdarzyć, to próba przeciwstawienia nacjonalizmowi Putina nacjonalizmu lokalnego, rodzimego

eprasa.pl 15362ec6c9

FOT. BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA GAZETA

oficjalnym poparciem wielu polityków. Krytykuję to od dawna. Cóż – nie mam najlepszego imienia w litewskiej prasie. Ale w sowieckiej też nigdy go nie miałem, co odbieram jako wyróżnienie.

Zabliźnianie polsko-litewskich ran też idzie opornie.
– To wyjątkowo trudny proces. Chodzi o wieloletnią propagandę podsycającą wzajemną nieufność. Pod koniec XIX wieku litewski ruch narodowy uważał Polaków za głównych przeciwników. Potem – w 20. latach XX wieku – Polska była uważana za nieprzyjaciela gorszego od bolszewików czy Niemców. Uważano, że z bolszewikami albo z Niemcami jakoś się dogadamy, a z Polakami nie ma na to szans. To się zapisało w pamięci pokoleń. Od tej pory Piłsudski czy Żeligowski są na Litwie przedstawiani nieomal jak demony. Do tego dochodzi opowiadanie o Wileńszczyźnie, jakby był to region całkowicie litewski, w którym nie mieszkali żadni Polacy, a co najwyżej wynarodowieni Litwini. Sytuację podbitej przez Polaków Wileńszczyzny opowiada się jak sytuację terroru, dając do zrozumienia, że był to terror gorszy, w każdym razie nie lepszy od bolszewickiego i nazistowskiego.

Oczywiście, zamykano niektóre szkoły, niektórych działaczy litewskich wyrzucano poza obręb państwa, zwykle nawet nie wsadzano do więzień, a zmuszano do wyjazdu do niepodległej Litwy. Ale nazywać to straszliwym terrorem to absurd.

Wciąż jesteśmy więźniami retoryki sprzed stu lat. I wciąż w interesie wielu osób jest jej podtrzymywanie, choć, moim zdaniem, nie ma ona zupełnie sensu.

Gdy chodziłem do szkoły, to, co prawda, byliśmy uczeni o unii lubelskiej, ale chyba wszyscy myśleliśmy o Litwie jako części Polski od czasów Władysława Jagiełły do końca rozbiorów. Bardzo wspierały takie myślenie mapy przedstawiające oba kraje obwiedzione grubym konturem.
– Historycy, osoby tworzące program powinny może bardziej zwrócić uwagę na to, że Litwa niemal zawsze zachowywała odrębność i swoją tożsamość. Istniał język litewski, chociaż na piśmie posługiwano się głównie językiem ruskim czy starobiałoruskim, na Żmudzi sytuacja wyglądała jeszcze inaczej. Polacy często nie zdają sobie sprawy z tych zawiłości historii. Jest sporo do poprawienia. Jeszcze większą trudnością jest określenie sytuacji Białorusinów w tym wszystkim. Na ile Wielkie Księstwo było litewskie, a na ile białoruskie. To wszystko sprawy historii. Ale dla mnie niesamowicie przykre jest oglądanie ludzi maszerujących w Warszawie pod hasłami „polskiego" Lwowa czy Wilna. Ukraina i Litwa, także walcząca z dyktatem Łukaszenki Białoruś, to nie są Kresy. To są niezależne państwa mające własną tożsamość. W jakimś sensie sytuacja wróciła do tej z czasów późnego średniowiecza, czasów Giedymina. Jakiś krąg dziejowy się zatoczył.

Warto wspomnieć postać Michała Römera, prawnika pochodzącego ze spolonizowanej rodziny Niemców bałtyckich, rektora Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, który w październiku 1920 roku odmówił przyjęcia urzędu premiera Litwy Środkowej, marionetkowego państwa utworzonego po tzw. buncie Żeligowskiego. Römer był zaprzyjaźniony z Piłsudskim, z którym poróżnił się w sprawie wileńskiej. Pisał do niego, że Wilno było stolicą Litwy i, bez względu na polskie starania, stolicą Litwy pozostanie. Miał rację. Podobnie jest ze Lwowem – to nigdy nie było wyłącznie polskie miasto, było także miastem ruskim, czyli ukraińskim. Wilno i Lwów są to też miasta żydowskie, o czym chętnie się zapomina. Lwów ma oprócz tego warstwę austriacką, a Wilno rosyjską.

Gdy napisałem książkę „Vilniaus vardai" („Imiona wileńskie"), to w księgarni podszedł do mnie nauczyciel, litewski patriota, i powiedział: Pan tę książkę napisał dla Polaków, proszę pisać dla nas, Litwinów. Odpowiedziałem: Nie dzielę książek na te dla Polaków i dla Litwinów. Dzielę książki na słuszne i niesłuszne. Jeśli chcemy słusznej książki o Wilnie, to nie możemy przemilczeć roli Polaków w tym mieście, nie możemy przemilczeć tego, że nawet co trzeci mieszkaniec miasta był Żydem. O tym trzeba pamiętać. A jednocześnie o tym, że Wilno nie było prowincjonalnym polskim miastem, a stolicą Litwy.

Niestety, dysponujemy niewieloma przekładami literatury litewskiej na język polski, co z pewnością utrudnia poznanie współczesnej Litwy.
– Naród nie jest duży, to i literatura niewielka. Są dwie osoby znane na świecie, a przynajmniej w Europie. Pierwsza to Kristina Sabaliauskaite, autorka czterotomowego cyklu „Silva Rerum" Ona jest ciekawa choćby też dlatego, że pisze o czasach polskiej dominacji w Wilnie. Ta „dominacja" to jednak coś bardziej skomplikowanego, bo często trudno powiedzieć, gdzie jest granica między kulturą polską a litewską. Sabaliauskaite napisała też dość udaną powieść o Katarzynie I. Wszyscy znamy Katarzynę II, ale kim była Katarzyna I? Otóż rosyjska imperatorowa, żona Piotra I, która objęła po nim tron, była Litwinką. Sabaliauskaite sukces odniosła oczywiście w Polsce, ale też we Francji i jest przekładana na kolejne języki.

Drugim człowiekiem o międzynarodowej sławie jest Marius Ivaškevičius. To doskonały dramatopisarz, bardzo dowcipny. Pisze dramaty historyczne, takie jak świetny dramat „Mistras" („Mistrz") poświęcony Towiańskiemu i wczesnemu mesjanizmowi. Cała rzecz dzieje się w Paryżu, a wśród postaci dramatu są George Sand, Chopin, Mickiewicz, mieszkający we francuskiej stolicy Amerykanie. Ironiczne, dowcipne, świetne.

Myślałem, że na starość doczekam się dobrych czasów, że przeszliśmy już długą drogę i lepiej rozumiemy historię

W innej sztuce, „Madagaskar", Ivaškevičius opowiada o litewskim uczonym, profesorze geografii Kazysie Pakštasu, który w latach 30. XX wieku postulował, by Litwa kupiła ziemię w Afryce i założyła tam zapasowy kraj. Taką Litwę na wszelki wypadek.

W Polsce też były takie marzenia. Można gorzko zażartować, że w końcu znaleźliśmy jakieś wspólne, polsko-litewskie marzenie.
– Rzeczywiście, czasy były trudne, z jednej strony bolszewicy, z drugiej naziści. U nas do tego dochodził Piłsudski. Przeciwników mnóstwo. Ale jednak pomysł z „zapasową Litwą" był raczej szalony. Oczywiście nic z tego nie wyszło. Pakštas w 1938 roku był nawet kandydatem na prezydenta Litwy, rok później jednak wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł w 1960 roku.

Ivaškevičius dołożył biografii Pakštasa romans z Salomeją Neris. Ją pan musi znać.

Rozczaruję pana.
– To największa litewska poetka czasów międzywojnia. Ktoś jak Tuwim, Iłłakowiczówna, Pawlikowska-Jasnorzewska i Lechoń razem. Niestety, w czasie wojny, w 1940 roku zaangażowała się po stronie stalinowskiej. Była w składzie delegacji proszącej o przyjęcie Litwy do Związku Radzieckiego. Napisała też poemat o Stalinie, co jest jej bardziej pamiętane niż to, co napisała wcześniej. Zmarła w 1945 roku w Moskwie.

W Litwie stosunek wielu ludzi do niej przypomina stosunek Polaków do Wandy Wasilewskiej. Jednocześnie wciąż ma mnóstwo fanów, istnieją szkoły jej imienia, jest jej pomnik, a w Kownie muzeum. Wciąż pojawiają się dyskusje, by to zamknąć, ale nic z tego nie wychodzi. Fikcyjny romans Neris i Pakštasa jest u Ivaškevičiusa niezwykle komiczny. To tak jakby Rilke spał z Freudem. Coś zupełnie nieprawdopodobnego.

Tyle o znanych pisarzach litewskich. Nieskromnie powiem, że też jestem trochę znany poza Litwą. Jako jedyny wierszokleta.

Przed kilkoma laty ukazała się w Polsce książka „Wileński poker" Ričardasa Gavelisa w przekładzie Kamila Peceli, wydana w 1989 powieść-legenda. W Wilnie organizuje się spacery śladami wydarzeń z tej książki.
– Podobało się to panu?

Momentami fantastyczne, bardzo kafkowskie w nastroju, ale jako całość nudne.
– Ma pan rację, że to powieść bardzo w Litwie popularna, ma grono miłośników. Ale nie należę do tego grona. Moim zdaniem to nie jest dobrze napisana książka, a już na pewno za długa. Jeśli szuka pan czegoś eksperymentalnego, to warto zwrócić uwagę na Antanasa Škemę, pisarza notabene urodzonego w 1910 roku w Polsce, w Łodzi. Chyba znał polski, ale uważał siebie za Litwina, zmarł w 1960 roku na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

W latach 50. napisał „Balta drobule" („Biały całun"), powieść w technice strumienia świadomości, podejmującą problemy emigracji, narodowościowe, obyczajowe. Gdyby w tamtym czasie przełożono ją na angielski czy niemiecki, prawdopodobnie byłaby to powieść na skalę europejską. Niedawno wydano ją w Niemczech i zainteresowanie czytelników było spore. To zupełnie inna literatura niż na przykład Gombrowicz, ale jej znaczenie dla litewskiej kultury jest podobne. Niestety, nie została przełożona na polski.

Rozmawiam dla „Wyborczej" z autorytetami, osobami, które przeżyły historyczne momenty – II wojnę światową, Holokaust, totalitaryzmy XX wieku i to, co mnie nurtuje, to jak widzą naszą współczesność – jako efekt rozwoju, a może przeciwnie, jako drogę donikąd.
– Zawsze byłem optymistą. Umiarkowanym, ale jednak. Myślałem, że na starość doczekam się dobrych czasów, że przeszliśmy już długą drogę i lepiej rozumiemy historię. Ja jeszcze pamiętam hitlerowców. Miałem wtedy kilka lat, ale nigdy ich nie zapomnę. Pamiętam też Stalina. Teraz mówią, że Putin jest jak Stalin. Nie. Jest różnica. Niewielka, ale jest. Putin nie zamordował kilkunastu milionów ludzi, w każdym razie jeszcze nie zamordował. Niestety, moje życie kończy się mniej więcej w tej samej sytuacji, w której się zaczęło. Znów na świecie nie jest dobrze. Znów mamy zimną wojnę, znów istnieje widmo wojny, może wojny atomowej. Ciężko przewidzieć najbliższe lata. Mam 86 lat i nie jest dla mnie niczym zabawnym, że doczekałem takich czasów. Mój wrodzony optymizm podpowiada mi, że Rosja nie jest tak silna, jak była w 1939 roku, że to nie jest jednak stalinowski Związek Radziecki. Ale to marne pocieszenie.

A Kaczyński to nie Piłsudski?
– To na pewno. Piłsudski był moim zdaniem człowiekiem dość wielkiego kalibru, Kaczyński taki nie jest, ale odniósł w Polsce sukces. Ktoś powiedział, że niestety na masy działają tylko dwa rodzaje idei – komunistyczne albo faszystowskie. Przekonanie, że obydwie się wyczerpały, jest fałszywe. Demokracja znajduje znacznie mniejszy oddźwięk w masach.

Wie pan, nie chcę za dużo o polskiej polityce mówić, bo jestem obywatelem innego państwa, nie chcę dawać sobie za dużo praw do wygłaszania opinii. Tu jestem obserwatorem.

Ale właśnie głos obserwatora, który dobrze zna Polskę, doskonale mówi po polsku, może być dla nas bardzo cenny.
– Nie jestem zwolennikiem PiS-u, to oczywiste dla wszystkich. Nie jestem też zwolennikiem ugrupowań, które w Litwie stosują podobne zabiegi polityczne. Obawiam się jednak, że PiS ponownie wygra wybory. Oferuje walkę z putinizmem metodami putinowskimi. To się może podobać. Od wielu lat przyjaźnię się z Adamem Michnikiem. I zgadzam się z nim niemal we wszystkim. Przypomina mi to dawną historyjkę. Kiedyś zaproszono mnie do Radia Wolna Europa wraz z pewnym emigrantem z Litwy i prowadzący poprosił, bym znalazł temat, w którym się ze sobą nie zgodzimy. Opowiedziałem dowcip w stylu horror.

To poproszę, na zakończenie.
– Rzekłem: nie zgadzamy się w jednym punkcie. Mój rozmówca uważa, że na Kreml trzeba zrzucić bombę wodorową. Ja uważam, że neutronową, tak, żeby zabytkowe budynki pozostały. ●

***Tomas Venclova**

• jest najbardziej rozpoznawalnym na świecie litewskim poetą. Urodził się w 1937 roku. Od młodości związany jest z opozycją demokratyczną. W 1977 roku został zmuszony do emigracji. Wykładał w Berkeley, a w 1980 roku związał się z Uniwersytetem Yale. Na emigracji zaprzyjaźnił się z Miłoszem i Brodskim, który powiedział o nim, że jego poezja ukazuje archetypiczną więź współczesnego poety z mitycznymi herosami z przeszłości, a szczególnie z Odyseuszem. Wywiadu udziela płynną polszczyzną.

eprasa.pl 15362ec6c9

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

JOANNA URBAŃSKA-JAWORSKA

JAK TU NIE CHWALIĆ

Ludzie narzekają, że kaszanka droga, ale co tu narzekać. Czy ci z PO dawali? Nie dawali, w siebie pakowali, cwaniaki. A ci z PiS biorą, ale ludziom też dają – mówi Józef z Wiązowa. Tu większość głosuje na PiS.

Pod Urzędem Gminy w Borowie przed wyborami, tak jak cztery lata temu, wiszą trzy flagi: Polski, gminy i Unii Europejskiej. Ale zamiast mówić, jak przed czterema laty: „Ta Unii to tak wisi, bo wisi. PiS sam sobie też świetnie radzi", ludzie mówią: „Piec wymieniłam za unijne", „Nie wiem, na kogo zagłosuję, ale nie na PiS".

Borów i Wiązów to dwie gminy powiatu strzelińskiego, gdzie w wyborach większość głosuje na PiS. W 2019 r. około 55 proc. głosów w gminie Borów i około 60 proc. w gminie Wiązów zdobyła partia Jarosława Kaczyńskiego.

ROZGRZESZENIE DLA POSŁA

W Borowie trwa bitwa kampanijna. Na kamienicy, w której kiedyś była restauracja Borowianka, ktoś wywiesił plakat Wojciecha Bochnaka, radnego sejmiku, dziś nr. 10 na liście KO do Sejmu. Na Bochnaka z płotu z naprzeciwka spogląda Paweł Hreniak – były wojewoda, nr 2 na liście PiS.

Na tablicy ogłoszeń pod urzędem gminy Bochnak próbuje się przebić spod ogłoszeń o pracę w markecie Dino czy plakatu o nieodpłatnej pomocy prawnej kierującego na stronę Ministerstwa Sprawiedliwości. Paweł Hreniak przebijać się nie musi. Ktoś zadbał, żeby dwa jego plakaty, choć mniejsze, wisiały na tablicy niezaklejone.

W październiku okaże się, czy wystarczy być „twoim kandydatem do Sejmu" – jak głosi Bochnak na swoim plakacie – czy może lepiej było być „naszym posłem" – jak pisze kolejny kandydat z PiS, Przemysław Czarnecki, na swoich banerach.

Z tego wiszącego niedaleko szkoły w Borowie ktoś wyciął numer, z którym kandyduje.

– Może go nie lubi – mówi starszy pan. Twierdzi, że jego spania na przystanku w Warszawie i nocy w izbie wytrzeźwień nikt już nie pamięta. – Każdemu się zdarza popić. Karę dostał, prezes Kaczyński zawiesił mu członkostwo w partii. A wybory wygra, bo ma duże poparcie i dużo zrobił – podkreśla.

Ze statystyk sejmowych wynika, że poseł Czarnecki w czasie czteroletniej kadencji miał jedno wystąpienie z mównicy w listopadzie 2019 r. i 96,46 proc. udziału w głosowaniach. Interpelacji i zapytań nie złożył żadnych do lipca 2023 r. Tuż przed wyborami się przebudził i w dwa dni złożył ich 19.

Przez minimarket w Borowie przewija się kilkunastu klientów. Zagaduję ich o wybory.

– Mnie się żyje bardzo dobrze. Jestem emerytką. Czułam się poszkodowana za PO, bo nie mogłam pracować ostatni rok przed emeryturą i tak mi chcieli uciąć, że musiałam odczekać 10 miesięcy, zanim na nią przeszłam – opowiada Stanisława, która wychodzi ze sklepu z dwoma torbami zakupów. Jej dzieci „za transformacji tuskowej" – jak mówi – wyjechały za granicę.

– Ja musiałam bardzo ściskać kieszenie. Teraz ceny są wyższe, ale mnie stać – dodaje. Deklaruje, że w tych wyborach też zagłosuje na PiS.

Młode matki, które spotykam, są podzielone.

– Mogę na ten rząd liczyć. Dzieci mam za co ubrać, na wycieczkę mogę je wysłać. Ceny są wyższe, ale mnie stać. PO nic mi nie dało. Co z tego, że teraz mówią, że utrzymają dodatki? Ja im nie wierzę – mówi jedna.

Kolejna nie bardzo chce rozmawiać, bo „się w tę głupią zabawę polityczną nie miesza". Chociaż na wybory pójdzie.

– Ale będę musiała poczytać, na kogo zagłosuję i co kandydaci mają do zaoferowania. Ale na PiS głosu nie oddam – zaznacza.

PIS ŁAMIE STANDARDY

Kolejna klientka woli się nie przedstawiać, bo nie będzie głosować na PiS.

– Mogliby mi tu oczy wydrapać, jakbym powiedziała, że zagłosuję na inną partię. Zagłosuję na opozycję – zapewnia. Tłumaczy, że PiS „łamie właściwie wszystkie możliwe standardy". Wymienia praworządność, szykanowanie sędziów, a przede wszystkim kobiet. – Nie podobają mi się ich rządy – mówi.

W Konfederacji widzi zagrożenie i ma nadzieję, że młodzi jednak nie pójdą na nią głosować.

– Te hasła, które oni głoszą, są dla ludzi, którzy się niczym nie interesują – dodaje i zaznacza, że każdy ma prawo wybrać, na kogo zagłosuje.

– Mamy demokrację – wtrącam.

– No, niby tak. Te swobody są coraz bardziej nam ograniczane. Jak oglądam w telewizji, oczywiście nie publicznej, jak zabierają dokumentację kobiecie, która prowadzi gabinet ginekologiczny, albo pokazują kobietę, która przyszła po pomoc i którą w szpitalu policjanci pilnują, to co to w ogóle jest? To reżim Łukaszenki. Ale tutaj nie ma co szukać głosów na opozycję. Niech pani spojrzy na statystyki – dodaje.

W wyborach w 2019 r. na PiS w gminie Borów zagłosowały 1372 osoby z 2479 głosujących. Na KO – 421, 335 na PSL, 170 na SLD, 123 na Konfederację i 58 na Bezpartyjnych.

W Wiązowie w poprzednich wyborach wzięły udział 3062 osoby. Na PiS głosowało wtedy 1839 mieszkańców, 545 na KO, 240 na PSL, 204 na SLD, 167 na Konfederację i 67 na Bezpartyjnych.

WIERNI WYBORCY

Sklep odzieżowy w Wiązowie, który cztery lata temu prowadziła pani Janina, już nie działa.

– Chyba przeszła na emeryturę – gdybają mieszkańcy. Ale na ławeczkach pod sklepem tuż przy ratuszu nadal siedzi pan Józef – wierny wyborca partii Jarosława Kaczyńskiego. Cztery lata temu z kolegami Julkiem i Marianem tłumaczyli mi, że głosują na PiS, bo „tak powinno być".

– Żyje się dużo lepiej. Wystarczy spojrzeć, jak ludzie idą do sklepów i jakie zakupy robią – przekonywali.

Dziś razem z Józefem na ławeczkach spotykają się jego młodszy imiennik oraz Jerzy i Tadeusz. Przychodzą tam codziennie rano. Wieczorami grają w karty.

1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9

▲ **Borów. Na płocie wisi plakat Pawła Hreniaka z PiS**
FOT. JOANNA URBAŃSKA-JAWORSKA

Ludzie narzekają, że kaszanka droga, salceson, ale na co tu narzekać. A oni z PO dawali? Nie dawali, w siebie pakowali, cwaniaki. A ci z PiS biorą, ale ludziom też dają

– Tu do nas nie podchodzi nikt, bo mówią, że tu siedzą same pisowce. A ci czerwoni to za lwem – mówią i wskazują plac po drugiej stronie ratusza.

Pytam, jak się żyje po tych czterech latach rządów PiS i czy dalej będą głosować na partię Kaczyńskiego.

– Jak nie, jak tak. Tu wszyscy tak – mówi starszy Józef.

– Właśnie wziąłem 14. emeryturę, jak mam ich nie chwalić – dodaje jego młodszy kolega. Podkreśla, że w ciągu kilku lat w Wiązowie koło CPN-u zakłady otworzyli, że warsztaty samochodowe się pootwierały.

– Chleba mi nie brakuje, dwie żony mam, jedną byłą, dzieci, wnuki – jak tu się nie cieszyć? – pyta.

– Jak PO rządziło, to pan nie był zadowolony? – dopytuję.

– A jak oni rządzili, pani – odpowiada za niego starszy Józef.

– Ja to mówię, że są arbuzami, czerwoni w środku, na zewnątrz zieloni. A mi czerwoni w stanie wojennym o pół roku służbę w wojsku przedłużyli – dodaje młodszy.

– Ale teraz w sklepach jest drożej.

– Aaa, ludzie narzekają, że kaszanka droga, salceson, ale na co tu narzekać. A oni z PO dawali? Nie dawali, w siebie pakowali, cwaniaki. A ci z PiS biorą, ale ludziom też dają – mówi starszy Józef.

Młodszy tłumaczy, że jak za komuny zaczynał pracę, to miał 5,20 zł za godzinę. A teraz za takie pieniądze nikt nie pójdzie pracować. On na emeryturze jest trzeci rok i odpoczywa.

– Tutaj rozmawiam, nad rzekę chodzę na rybki. Zdrowy jestem, to na leki nie potrzebuję. No na wątrobę czasem, bo za Tuska musiałem wino pić, a teraz nie muszę – śmieje się.

Starszy Józef też nie narzeka: – I żeby tak było już do śmierci.

Czy chcieliby, żeby coś się zmieniło?

– No, żeby Tusk całkiem wyjechał z Polski, byłoby najlepiej – mówi starszy Józef.

– A on po ośmiu latach przyszedł i znów chce rządzić – wtóruje mu Jerzy.

Kandydaci z innych partii ich nie przekonują.

– Widziała pani, ten Kołodziejczak przepychał się tam z dziennikarzem [podczas konferencji Donalda Tuska przed siedzibą TVP w Warszawie, we wrześniu]. To kanciarz, oszukał swoich kolegów – komentuje starszy Józef.

O tych „od Czarzastego" według nich „nie ma co gadać".

– Ten z Platformy kandydat tu nie przychodzi, bo nas nie przekona – kończą.

GORZEJ NIŻ ŹLE

Po drugiej stronie ratusza, tej z pomnikiem przedstawiającym śpiącego lwa na cokole, po zakupach siedzą Halina i Zofia. Nie są takie pewne co do głosowania na PiS, choć dali 500 plus, a teraz mówią o 800.

– Co z tego, że dadzą, jak wszystko podwyższą, jak coraz trudniej żyć? – pyta Halina.

– Oni teraz rozdają, a później będziemy płakać – dodaje Zofia.

Wyliczają, że wszystko kosztuje więcej: samo mieszkanie 500-600 zł, a jeszcze światło, gaz, śmieci, woda.

– Bogu dziękować, że na leki nie trzeba wydawać – mówi Halina. Na PO nie zagłosuje. – Ale jeszcze nie wiem, na kogo. Na PiS się waham.

Na partię Kaczyńskiego nie zagłosują dwie młode sprzedawczynie z jednego ze sklepów przy ratuszu, bo uważają, że teraz jest gorzej niż źle, drożej, a ceny nie są adekwatne do wypłat.

– Ręce opadają. A jak myślę o tym, co zrobili z prawami kobiet, to ciśnienie mi skacze – mówią.

Takiego samego zdania jest spacerująca z córką przez plac przy ratuszu Paulina, która ma swoją działalność gospodarczą. Przypomina, co zrobiono za rządów PiS z decyzją kobiet o aborcji.

– To jest dla mnie chore, żeby człowiek, który ma tylko kota, decydował o życiu kobiet – kwituje.

Zaznacza: – Żadne PiS. To, co się dzieje w tym kraju, ten podział, który wytworzył się przez tę politykę. Poza tym Polski nie stać na takie rozdawnictwo. Co z tego, że zaślepią nam oczy 800 plus, jak pójdzie się do sklepu i nic się nie kupi. 13. i 14. emerytury? Nie tędy droga. Trzeba zachęcić młodych, żeby zostali w kraju. Mam działalność, wiem, ile przez PiS płacę podatków. Idzie się zapłakać. Nie zamydlą mi niczym oczu.

Maria, starsza kobieta, siedząca samotnie na ławeczce, do tej pory głosowała na PiS.

– Tak było, ale coś mi teraz ludzie mówią, żeby inaczej – mówi. ●

▼ **Wiązów. Dwóch Józefów, Jerzy i Tadeusz w wyborach zagłosują na PiS**
FOT. JOANNA URBAŃSKA-JAWORSKA

OGŁOSZENIE 34279573

BURMISTRZ ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia na przetarg ustny nieograniczony

Położenie nieruchomości	KW	Nr działki	Powierzchnia	Przeznaczenie w planie	Cena działki brutto	WADIUM: 1) do kiedy wpłacić 2) wysokość	Data i godzina przetargu
Aleksandrów Łódzki, obręb A-11	LD1G /00049897/7	161/2	0,6802ha	B7.U-P	1.186.950,00zł	1) 11 grudnia 2023r. 2) 237.300,00zł	18 grudnia 2023r. godz. 10.00

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Aleksandrowie Łódzkim Plac Kościuszki 2, (budynek B-I piętro sala ślubów).

Wadium należy wpłacić gotówką lub przelewem w kasie Urzędu Miejskiego w Aleksandrowie Łódzkim lub na konto Urzędu nr 37878000070000023110000009.

W przypadku wpłaty przelewem, wadium musi wpłynąć na konto tut. Urzędu najpóźniej do dnia 11.12.2023r.

Ogłoszenie o przetargu publikowane jest na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, stronie internetowej www.aleksandrow-lodzki.pl, na BIP-ie tut. Urzędu, w prasie ogólnokrajowej i biuletynie informacyjnym 40 i cztery.

Szczegółowych informacji o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu udziela Wydział Geodezji i Gospodarki Przestrzennej, pok. 112, tel. 42 270 03 54 i 42 270 03 53.

Burmistrz Aleksandrowa Łódzkiego zastrzega sobie prawo do odwołania przetargów jedynie z ważnych powodów oraz odstąpienie od zawarcia umowy w razie stwierdzenia, że przetarg został przeprowadzony z naruszeniem prawa.

1 RP

OGŁOSZENIE 34279576

BURMISTRZ ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia na przetarg ustny nieograniczony

Położenie nieruchomości	KW	Nr działki	Powierzchnia nieruchomości	Przeznaczenie w planie	Cena zabudowanej nieruchomości	WADIUM: 1) do kiedy wpłacić 2) wysokość	Data i godzina przetargu
Ruda Bugaj, gm. Aleksandrów Łódzki	LD1G /00109231/0	148/22	0,9598ha	H20MN/U	1.174.000,00zł	1) 05 grudnia 2023r. 2) 234.800,00zł	12 grudnia 2023r. godz. 12.00

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Aleksandrowie Łódzkim Plac Kościuszki 2 (budynek B-I piętro, sala ślubów).

Wadium należy wpłacić przelewem na konto Urzędu nr 37878000070000023110000009, winno wpłynąć na konto tut. Urzędu najpóźniej do dnia 05.12.2023r.

Ogłoszenie o przetargu publikowane jest na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, stronie internetowej www.aleksandrow-lodzki.pl, na BIP-ie tut. Urzędu, prasie lokalnej, ogólnokrajowej i biuletynie informacyjnym 40 i cztery.

Szczegółowych informacji o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu udziela Wydział Geodezji i Gospodarki Przestrzennej, pok. 112, tel. 42 270 03 54 i 42 270 03 53.

Burmistrz Aleksandrowa Łódzkiego zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu jedynie z ważnych powodów oraz odstąpienie od zawarcia umowy w razie stwierdzenia, że przetarg został przeprowadzony z naruszeniem prawa.

OGŁOSZENIE 34279580

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o wszczęciu postępowania w sprawie o sygn. akt III Ns 330/22 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 104, 90-926 Łódź, o uznanie za zmarłej: Apolonii Majzner/Mejsner/Meissner, urodzonej 17/29 lipca 1889 roku w Łodzi, córki Agnieszki Czarneckiej, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi.

Wzywa się zaginioną, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiła się do tutejszego Sądu, gdyż w przeciwnym razie może być uznana za zmarłą. Wzywa się również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionej, aby w powyższym terminie przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34279530

Przed Sądem Rejonowym w Radzyniu Podlaskim toczy się postępowanie o sygn. akt **I Ns 507/22** z wniosku Zbigniewa Kalickiego

o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości działek nr 1194/1 o powierzchni 0,33 ha oraz nr 196/1 o powierzchni 0,01 ha położonych w Borkach, powiat radzyński, województwo lubelskie. Z posiadanych dokumentów wynika, że właścicielem wyżej wymienionych nieruchomości była Sabina Parafiniuk, a obecnie są w posiadaniu Zbigniewa Kalickiego.

W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych aby **w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia** zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie zasiedzenia.

eprasa.pl 15362ec6c9

• **Kelvin Kiptum na mecie niedzielnego maratonu w Chicago** FOT. EILEEN T. MESLAR / AP

Fenomen eksplodował

Zaledwie pięć lat temu wydawało się to niemożliwe, a dziś świat sportu pyta, kiedy 23-letni Kenijczyk Kelvin Kiptum pobiegnie maraton w czasie krótszym niż dwie godziny.

Dariusz Wołowski

W przygotowaniach przeszkadzał mu uraz pachwiny, a także to, że wyjątkowo obfita w opady tegoroczna pora deszczowa w Kenii zamieniła drogi w grzęzawiska, więc nie bardzo miał gdzie trenować. 23-letni Kelvin Kiptum nie zamierzał pobić rekordu świata w ostatnią niedzielę w Chicago, w swoim trzecim biegu maratońskim w życiu. Atak na wyniki maratończyka wszech czasów, o 15 lat starszego rodaka Eliuda Kipchoge, odkładał na później.

Kipchoge i Kiptum, czyli sąsiedzi

Kenijskie miejscowości Chepkorio i Kaptagat dzieli zaledwie 14 km, Kiptum i Kipchoge są więc sąsiadami. Sława Kipchoge jest ogromna, to przecież najwybitniejszy maratończyk w dziejach, dwukrotny mistrz olimpijski z Rio de Janeiro i Tokio. W Paryżu w 2003 roku zdobył tytuł mistrza świata w biegu na 5000 m, rok później na igrzyskach w Atenach wywalczył na tym dystansie brązowy medal, po kolejnych czterech latach na igrzyskach w Pekinie był drugi. I tak jak nakazywała tradycja, gdy osiągnął dojrzałość, zaczął biegać maraton, królewski dystans wymagający odporności i doświadczenia.

Kiptum nie czeka, aż dojrzeje jako biegacz. Ma 23 lata, łamie wszelkie zasady. Ominął całą długą drogę przygotowań na średnich dystansach, starty zaczął od półmaratonów, zresztą biegi uliczne to jego żywioł. Trudno było przypuszczać, że droga na skróty przyniesie tak piorunujące efekty. W swoim debiucie w Walencji w grudniu 2022 roku uzyskał 2:01.53, trzeci wynik w historii maratonu. Tylko Kipchoge osiągał wcześniej rezultaty poniżej dwóch godzin i dwóch minut. Do niego od 2016 r. należał rekord świata – najpierw 2:01.39, 13 miesięcy temu poprawiony o jeszcze pół minuty podczas biegu w Berlinie.

Kipchoge już raz przebiegł 42 km i 195 m w czasie krótszym niż dwie godziny – było to w Wiedniu – ale używał wówczas niedozwolonego wspomagania: specjalnych, „siedmiomilowych" butów o nazwie Alphafly, które firma Nike wyprodukowała specjalnie dla niego. Ponieważ są niedostępne na rynku, wynik 1:59.40 nie jest oficjalny, zatwierdzony przez IAAF. W Wiedniu wspomagała go zresztą armia „zajęcy", pacemakerów, wynajętych tylko po to, by Kipchoge złamał magiczną granicę. Były wśród nich gwiazdy biegów, jak Kenijczyk Paul Chelimo, Amerykanin Matthew Centrowitz czy bracia Ingebrigtsenowie z Norwegii.

W kwietniu w Londynie Kiptum znów pobił rekord życiowy – wynik 2:01.25 był drugim w historii, zaledwie o 16 sekund gorszym od wyczynu Kipchoge. Legendarne nazwisko wciąż jeszcze trwało na czele listy najlepszych rezultatów uzyskanych w biegu na 42 km i 195 m. W Chicago to się zmieniło. Czy niespodziewanie?

Kiptum biegł w białym obuwiu, przepisowym. – Nie spodziewałem się pobić rekordu świata teraz, ale czułem, że kiedyś tego dokonam – mówił na mecie. – Podczas biegu miałem przed oczami zegar. W pewniej chwili poczułem, że może złamię nawet barierę dwóch godzin. Nie udało się jednak, ale i tak jestem szczęśliwy – dodał.

Taktyka „negative split"

Kiptum biega maraton według taktyki „negative split", czyli zaczyna spokojniej, a potem przyspiesza. Pierwszą połowę dystansu w Chicago pokonał wolniej: w 60 minut i 48 sekund, 37 sekund szybciej niż w Londynie. Specjaliści od biegów maratońskich już wtedy czuli, że wynik może być fenomenalny, bo przecież zwykle w drugiej połowie dystansu Kiptum przyspiesza. I faktycznie, drugą część pobiegł w 59 minut i 47 sekund – nikt w historii, nawet Kipchoge, nie był w stanie pobiec drugiej połowy maratonu poniżej godziny!

Ale przecież szybko było już od początku, już po 5 km biegu Kiptum i jego rodak Daniel Mateiko zostawili z tyłu rywali. To, co stało się na 33. kilometrze, przejdzie do historii maratonu. Kiptum przyspieszył tak, że Mateiko został z tyłu. Biegł sam, dystans między 30. i 35. kilometrem pokonał w 13 minut i 49 sekund. Nie zdradzał przy tym oznak skrajnego zmęczenia.

No i stało się, padł rekord Kipchoge. Na mecie wyglądało to tak, jakby Kiptum wciąż miał jeszcze rezerwy. 23-latek łamie utarte szlaki, szokuje część ekspertów. Ale wyniki stoją za nim, to on jest od niedzieli jedynym biegaczem, który pokonał maraton w czasie poniżej dwóch godzin i jednej minuty. Sprzyjała mu pogoda w „wietrznym mieście", bo tym razem warunki do biegania w Chicago były bliskie ideału. Osiągnął czas 2:00.35, do złamania bariery ludzkich marzeń pozostało mu już tylko nieco ponad pół minuty.

Drugi w Chicago Kenijczyk Benson Kipruto uzyskał czas 2:04.02. Trochę ponad 13 minut po Kiptumie na metę wpadła Holenderka Sifan Hassan, uzyskując drugi wynik w historii kobiecego maratonu (2:13.44), gorszy tylko od rekordu świata Etiopki Tigst Assefy z Berlina (2:11:53).

Zaledwie pięć lat temu rozważania na temat złamania bariery dwóch godzin w biegu maratońskim były fantazją i utopią. Gdyby podzielić ten dystans na odcinki stumetrowe, wyglądałby jak 422 sprinty pokonane w 17 sekund każdy, ze średnią prędkością 21 km/godz. Kiedyś wydawało się, że taką dawkę wysiłku może znieść tylko jakiś nadczłowiek, przy wsparciu najnowszych technologii. 23-letni fenomen z Kenii zmienia tę perspektywę. ●

Hubert Hurkacz pości już ponad rok

Polak zagra dziś w Szanghaju o ćwierćfinał turnieju rangi Masters 1000. Zmierzy się z reprezentantem gospodarzy, jest faworytem. Może w Chinach osłodzi sobie sezon?

Imprezę tej rangi (ATP 1000) Hubert Hurkacz wygrał tylko raz – w kwietniu 2021 r. w Miami. Później triumfował jeszcze w trzech turniejach, ale dwa z nich były małe. Głośne było zwycięstwo na trawie w Halle w 2022 r. (ATP 500) – tuż przed Wimbledonem pokonał w finale lidera rankingu Daniiła Miedwiediewa. To jego ostatni duży triumf.

Ten sezon jest dla 26-letniego Polaka znacznie słabszy niż dwa poprzednie. Ba, w połowie roku pisano nawet tu i ówdzie, że Hurkacz przestał się rozwijać, że może powinien pomyśleć o zmianie trenera. W pierwszych pięciu startach w turniejach rangi ATP 1000 ani razu nie przeszedł przez III rundę, a rok wcześniej w analogicznym okresie osiągnął półfinał i dwa ćwierćfinały.

Jeśli kibiców dopadło zwątpienie, to tlen podało im dwóch herosów tenisa. No i sam Hurkacz. Jego mecze z Novakiem Djokoviciem i Carlosem Alcarazem w drugiej połowie sezonu – choć przegrane – to dowód, że nawet marzenia o wygraniu przez Polaka turnieju Wielkiego Szlema nie są niepoważne.

Z Djokoviciem w IV rundzie Wimbledonu Hurkacz stoczył diabelsko zacięty pojedynek. Przegrał 1:3, ale w tie-breaku pierwszego seta prowadził 6:3, miał potrójnego setbola... Drugą partię także przegrał w tie-breaku minimalnie. Trzeciego seta wygrał 7:5, czwartego przegrał 4:6.

Djoković, tenisista wszech czasów, dotarł do finału Wimbledonu, był to jedyny turniej Wielkiego Szlema w tym roku, w którym nie zwyciężył. Pokonał go Carlos Alcaraz, młody Hiszpan, nowa supergwiazda tenisa. Z nim Hurkacz rozegrał w drugiej połowie obecnego sezonu dwa bardzo zacięte mecze.

W Szanghaju Hurkacz w dwóch meczach nie stracił seta (w I rundzie miał wolny los), Djokovicia tu nie ma, z Alcarazem może się zmierzyć dopiero w finale. W 1/8 finału rywalem naszego reprezentanta będzie dziś Chińczyk Zhizhen Zhang, 60. tenisista rankingu (Hurkacz jest 17.). Następną przeszkodą może być Casper Ruud, numer 9. światowej listy. Na kortach twardych grali dotąd raz, rok temu w Kanadzie, Polak wygrał z Norwegiem 5:7, 6:3, 6:2.

Transmisja turnieju w Polsacie Sport, pojedynek Hubert Hurkacz – Zhizhen Zhang rozpocznie się po południu czasu warszawskiego. Wyjdą na kort po meczu Jannika Sinnera z Benem Sheltonem, a ten rozpocznie się o 12.30. ●

Marek Deryło

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34235625

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego

pana Marka Romanowskiego,

który po tragicznej śmierci brata i mamy załamał się i popadł w głęboką depresję.

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym
62 1600 1286 0003 0031 8642 6001
z dopiskiem: *Romanowski 13792 na ochronę zdrowia*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
1 RP

eprasa.pl 15362ec6c9